

# Numer poświęcony robotniczej Łodzi

Cena 30 gr.

Rok 2 — 25 Lutego 1939

Nr. 5

WP Jalu Kurka  
Kraków  
Wielopole 1 /IKG/

# ORKA

na ugorze

## TYGODNIK MŁODEJ

## DEMOKRACJI

dr. Stanisław Więckowski  
Prezes Okręgu Stronnictwa  
Demokratycznego w Łodzi.

### Skąd ta opieszałość?

## Pro domo sua

(k. k.) Rok temu ukazał się pierwszy numer — podówczas jeszcze miesięcznika — „Orki”.

Rok. To jest mało, a jednocześnie dużo. Dla nas teraz — dużo. Za lat kilka będzie już mało. Czas rozejrzeć się po dośrodku rocznej podróży pod sztandarem młodej demokracji.

Dane czysto formalne przedstawiają się doskonale: z miesięcznika — przez dwutygodnik — doszliśmy do tytygodnika, stając się tym samym jedynym tygodnikiem młodej demokracji w Polsce. Liczba współpracowników dosięgła już cyfry stu dwudziestu pięciu, i to tylko tych, których artykuły ukazały się w piśmie, a iluż było takich, którzy sami nie pisząc, przychodzili na nasze zebrania, pomagali nam w pracy, budowali bezimiennie razem z nami pismo.

Ważniejsze jednak, niż osiągnięcia formalne, są nasze zdobycze ideowe, nasza postawa w społeczeństwie młodej demokracji. Ze ta postawa jest słuszną utwierdzają nas liczne listy z największych miast kraju, jak i z zapadłych, od Boga i ludzi niekiedy zapomnianych zakątków Rzpltej. Utwierdziły nas w tej postawie liczne ataki oburzenia, zarówno z prawej, jak i lewej strony politycznego wachlarza. Ataki były bardzo ostre, nieprzebierające w środkach — nie daliśmy się unieść zatrzeczeniu, nie rezygnując z naszej postawy, nie rezygnowaliśmy, nie odżegnaliśmy się nigdy od możliwości porozumienia. Dziś mamy tę wielką satysfakcję, że gdy pierwsze ataki gniewu tym lub owym mięły, sami przychodzą do nas, rozumiawszy, że nasza postawa jest słuszną i celową. I teraz, jak zawsze, witamy wszystkich dłonią wyciągniętą!

Użycie w tytule słowa „demokracja” — jest zaciągnięciem zobowiązaniem, które należy rzetelnie spłacić.

Demokracja na swych sztandarach wypisała od swego zarania hasło: wolność. Jeżeli chodzi o dziedzinę gospodarczą i społeczną, to inną treść podkładano pod ten wyraz w wieku XIX, kiedy demokracja była wyznawczynią gospodarczego liberalizmu; co innego rozumiemy dziś, gdy domagamy się uspołecznienia środków produkcji i gospodarki planowej, słuszenie widząc na tej drodze realizację hasła wolności dla jednostek. W innej dziedzinie jednak hasło to zachowało ten sam sens, i wtedy, i teraz, i zawsze: w dziedzinie ducha i myśli człowieka. W TYCH KWESTIACH DEMOKRACJA STAĆ BĘDZIE ZAWSZE NA STANOWISKU ABSOLUTNEJ WOLNOŚCI. Goethego zawołanie — Mehr Licht! — realizować będzie demokracja zawsze.

Kiedy już raz uczył ktoś w sobie przemożny pęd do wolności własnego ducha i — idąc za nim — zaciągnął się pod sztandar demokracji, musi być konsekwentny i domagać się światła nie tylko w sprawach ogólnoludzkich, sprawach całego państwa, nie tylko u swoich przeciwników, ale również na własne podwórko musi wprowadzić ożywczy promień, wykrywając nim najmniejszy brud czy pył. Nie realizuje wolności ten, kto boi się oświetlać zakamarki własnej komórki.

Takie było nasze stanowisko. Nie ulegać sugestiom zbiorowych opinii, nie poddawać się wypróbowanym schematom. Staraliśmy się wszystko dobrze przemyśleć, przykroić na miarę polskiej rzeczywistości. Mieliśmy nasze własne zdanie — nie opierające się bezmyślnie na żadnym autorytecie.

W pierwszym numerze naszego pisma pisaliśmy, iż chcemy przyczynić się do konsolidacji młodego pokolenia pilsudczyków i młodej lewicy polskiej.

Stanowisko nasze wypływało z przekonania, iż obecny układ polityczny sił w Polsce musi, pod wpływem zachodzących przeobrażeń socjalnych, ulec zmianie.

Jesteśmy młodzi. Na scenie historii pokolenie nasze grać będzie dopiero jutro.

W walce, jaka nas czeka, musimy zjednoczyć elementy dziś rozbite nieistotnymi sporami — nie pomnie na bezpośredniość grożących nam niebezpieczeństw.

Dziś, jak i przed rokiem, idei tej, w miarę naszych możliwości, służyć chcemy.

Od wielu już bardzo lat dzieł w całym poszlachetkim okresie dziejów Polski, warstwa pracowniczego i inteligentka była tą, która w pierwszym rządzie tworzyła historię Narodu. Zapewne, krew, którą zapisane są karty naszej Tragedii i naszej Chwały — to w przeważającej mierze krew robotników, rzemieślników i chłopów. Ale nie można zaprzeczyć, że czynnikiem, który budził usypianą starannie samowiedzę społeczeństwa, który ożywiał zdrtwiałe w kleszczach ucisku serca — była Myśl co się rodziła w duszach Mochackich i Heltmanów, Tokarszewskich, Gillerów, Asnyków i tyłu innych przedstawicieli własnej warstwy, którą dziś „inteligencją” — jakże często niesłusznie zgola — nazywamy. W tych kołach rodziły się i narastały idee zdrowego oporu przeciwko panowaniu krzywdzącej rzeczywistości. Stamtąd najczęściej wyruszał emigrariusze na drogę zarówno Kórnickich jak i Stojalowskich. Tam też powstawały te kuźnie charakterów, które Narodowi w niewoli zastąpić musiały organizację własnego rządu w czasie pokoju a nadto jeszcze sztab, armaty i intendenturę w latach wojny.

Patriotyczna aktywność pożytnie rozwijającego się ruchu robotniczego przesłoniła wprawdzie nieco od początków bieżącego stulecia pierwszoplanowy dotychczas dla Narodu charakter warstwy pracowniczego i mieszczańskiej. Ale jeszcze w Legionach Józefa Piłsudskiego i w P. O. W. warstwa ta jest reprezentowana b. pokaźnie przez liczne stosunkowo zastępy swej młodej dzieży.

Czemu więc przypisać należy te wyraźne zmiany w mentalności „inteligencji”, jakie dzisiaj rzucają w oczy najbardziej nawet powierzchownemu obserwatorowi? Skąd ta dziwna opieszałość względem idei i prawd wiecznie trwałych a sercu Polski walczącej bezceennie drogich: ofiarnego Patriotyzmu i Sprawiedliwości Społecznej? Skąd gwałtowna degregolada uczuć wysokiej wiary cywilizacyjnej do rządu in-

stytutów prymitywów, do poziomu morale kupczyków najbardziej — ostatniej sorty? Dlaczego patriotyzm u nas właśnie wyrażać się ma w skażonej postaci nacjonalistycznego wyuzdania? Nie nacjonalizm, wszak był tym elementem, który w epoce Jagiellońskiej jednocył dokoła rydwana Rzpltej ludy sąsiednie na zasadach: „równi z równymi”. A w okresie niewoli i upadku ducha nie on biegł szukać Polski na pobojuwiskach wszystkich części świata, nie on też wtedy śpiewał Ludowi tę pieśń, na dźwięk, której „drży serce wroga”. Nie nacjonalistami byli wielcy Wodzowie i Nauczyciele Narodu — Kościuszko, Mickiewicz, Piłsudski.

Jakim więc prawem dzisiaj panoszy się wśród nas ten pomiot obcego nam ducha. Dlaczego pozwalamy na to, że ten bękart, z ojca teutona i matki Kałmuckiej zrodzony, hula bezkarnie po niwie naszego tysiącletniego mienia kulturalnego? Czemu, sam, bezplodny mieszaniec, trutować może i plugawić dorobek Ducha 30-u pokoleń, nie wyłączając rzeczy świętych, nie cofając swej świętokradczej dłoni przed sacro-sanctum Walki o Niepodległość!

Tolerujemy ten stan rzeczy my Polacy, którzy nie wczoraj ani w poprzednim dopiero pokoleniu weszliśmy w skład naszego wielkiego i szlachetnego Narodu. Pozwalamy przybyć szom często zaledwie powierzchownie spolonizowanym zaszczerpać na Jego organizmie infekcje otepienia moralnego, znieszczać wyniosłość Jego postawy duchowej, kazić za duchem wyziewów najgłębszych nizin dzikusów ludzkich atmosferę domu w którym żyć będziemy my i dzieci nasze. A wszak Dom ten nie jest bynajmniej naszą jedynie własnością. Jesteśmy w nim raczej tylko czasowymi mandatariuszami. Byli przed nami inni. Między nimi i Ci, którzy krwią przelaną zementowali jego trzeby i wiązania. Może więc i Oni powinni mieć coś niecoś do powiedzenia w sprawie jak Dom ten ma być urządzony. I

może nawet więcej, znacznie więcej niż te modne dzisiaj i tro Ludzkość wstydzic się być wrzaskliwe hasła, których jurdzie musiało.

Zagadnienie związane z postępowaniem choroby nacjonalizmu tu w Państwie rządzonego na zasadzie konstytucji gwarantującej, przynajmniej formalnie, równouprawnienie obywateli, jest problematem raczej kulturalnej niż politycznej natury. Dlatego też, a także i ze względu na pałace często potrzebne i wskazania taktyczne, polityczne partie obozu Demokratycznego, zwalczając zasadniczo nacjonalizm nie mogą jednak upatrywać w tępieniu jego objawów najistotniejszego celu swojej działalności praktycznej. Natomiast właśnie z uwagi na swe kulturalno-obyczajowe podłoże zagadnienia te należą winny do sfery szczególnych zainteresowań tej warstwy Narodu, która z samej już istoty swego charakteru powołana jest przede wszystkim do strzeżenia i pielęgnowania skarbów naszej kultury duchowej, t. j. warstwy pracowniczego i inteligentkiej. Jej zdumiewająca dotychczasowa tolerancja wobec wybrzydów wywołanej Bestii sprawia że mowa nasza staje się grubą i wulgarną, że obyczaj życia publicznego „stabilizują się” często na poziomie przyjeźtym wśród mętów wielkomiejskich (bynajmniej nie w salach szkół akademickich jedynie), że z przed oczu naszych znika samo pojęcie Dobra, gdy go przesłoniłszy zatłuszczonej ścierką interesu.

Czas już najwyższy, by warstwy i sfery do tego powołane przypomniły sobie o ciężkim na nich obowiązku, by zrozumiały nareszcie, że ich wyrażna, aktywna postawa, zdecydowany odpór ich opinii dokonać winien zmużnego ale błogosławionego w swych skutkach trudu Wypielenia z zielska i chwastu ogrodu naszej kultury narodowej.

Samolubne wygodnictwo nie sprzeciwiania się zlu już Dante Alighieri stracił na wieczne czasy do piekła. Pamiętać o tym musimy pod sankcją wyroku zagłady na siebie samych.

„NA TO, ŻEBY COŚ PRZEOBRAZIĆ, NIEKONIECZNIE TRZEBA MIEĆ NADZIEJĘ, A NA TO, ŻEBY TRWAĆ W WYSIŁKACH — POWODZENIE. NIKT NIE ZDOŁA DOKONAĆ NICZEGO WIELKIEGO — A WSZYSTKIE WIELKIE DZIEŁA ZOSTAŁY DOKONANE PRZEZ LUDZI POŚLUSZNYCH MORALNEMU NAKAZOWI — JEŻELI W PEWNYCH CHWILACH DECYDUJĄCYCH NIE BĘDZIE UMIAŁ ZDOBYĆ SIĘ NA POWIĘDZENIE, JAK LUSTR NA SEJME W WORMACJI, NIE MOGĘ POSTĄPIĆ INACZEJ”.

H. de Man — Psychologia Socjalizmu.

**Z życia Stronnictwa Demokratycznego**

W dniu 1 lutego odbyło się posiedzenie prezydium Stronnictwa, na którym między innymi uchwalono: a) na dzień 19 i 26 lutego zwołać posiedzenie komisji organizacyjnej Stronnictwa w pełnym składzie z następującym porządkiem dziennym:

- 1) sprawozdanie prezydium z prac dotychczasowych;
- 2) deklaracja programowa;
- 3) sytuacja polityczna;
- 4) sprawa zjazdu Stronnictwa Demokratycznego;
- 5) wolne wnioski;
- b) ogłoszoną deklarację w sprawie mniejszości litewskiej zamieszkałej w Polsce, a podpisaną przez przedstawicieli Klubu Demokratycznego w Wilnie oraz grupę przedstawicieli społeczeństwa litewskiego, uznać za całkowicie zgodną z zasadami wyznawanymi przez Stronnictwo Demokratyczne.
- c) Do Władzy Prezydium powołano przedstawiciela Okręgu Śląskiego w osobie inż. Bolesława Zubrzyckiego.

\* \* \*

W dniu 29 stycznia odbyło się posiedzenie zarządu Okr. Krakowskiego, na którym m. in.: postanowiono nie tworzyć sekcji Młodych przy Okręgu Krakowskim, a rozpoczęte w tym kierunku prace przerwać.

2) przeprowadzono dyskusję nad stanowiskiem Stronnictwa do zagadnień nowoobranej rady miejskiej.

3) powołano na zastępcę sekretarza Okr. od J. Lecha, powierzając mu równocześnie bezpośrednio prowadzenie Sekretarza.

\* \* \*

W tych dniach odbyło się zebranie organizacyjne PMSD. w Krakowie.

**NOWE WŁADZE ZZZ. W KRAKOWIE**

W dniu 29.I.b.r. odbył się zjazd delegatów do Okręgowej Rady Zawodowej ZZZ. z Krakowa i okolicy. Po przemówieniu przedstawiciela Centralnego Wydziału ZZZ. oraz powołaniu zjazdu przez przedstawicieli Związku Naucz. Polsk. Związku Legionistów, oraz Stron Demokratycznego, nastąpiło sprawozdanie ustępującego wydziału Rady. — W nowych wyborach wybrani zostali: J. Stolarczyk — prezesem, A. Markowski i T. Pieprznik — prezesami, A. Samuelli — sekretarzem. W. Dworawski — zast. sekr., St. Rzepa — skarbnikiem, A. Kubiak — zastępca skarbnika. Do wydziału Rady w charakterze członków weszli: K. Ślusarz, J. Motyl, J. Marzec, B. Dragan i B. Najmert.

\* \* \*

W dn 30.I.b.r. w lokalu Spółdzielni Małop. Przemysł. Chałapn. odbyło się zebranie założycielskie Zw. Zaw. Pracowników Spółdzielczych w Krakowie. Zebranie przyjęło po dyskusji statut oraz wybrało tymczasowe władze związkowe.

**WYDZIAŁ MŁODZEŻY STR. DEMOKRATYCZNEGO — OKRĘG ŁÓDZKI**

Zarząd: Prezes: Helena Gallasówna, v-Prezes, Roman Cange, gen. sekretarz: Ignacy Jakobson, skarbnik Muszalski Aleksander, sekretarz: Helena Krzewińska. Adres: Łódź Kilińskiego 49—1 godz. urzęd. 19 — 21.

Zarząd okręgu przystąpił do organizowania Kół miejskich i zamiejscowych Wydz. Młodzi Stronnictwa.

Koło prelegentów Okręgowego Wydziału Mł. Stronnictwa Dem. w Łodzi urzędziło w miesiącu lutym 2 odczyty z dyskusją: dn. 9.II. „Autarkia, jako system gospodarczy i polityczny“ ref. od. Jakobson, dn. 16.II „Kwestia żydowska w Polsce“ ref. od. Cieplik.

**Wydawnictwa**

**Krakowskiej Spółdzielni**

**Wydawniczej**

**„CZYTELNIK“**

**Kraków, Sławkowska 12/IIIp.**

1. Prof. Z. Mysłakowski: Totalizm czy Kultura, s. 84, c. 1 zł.
2. I. Fik: Rodowód społeczny literatury polskiej, s. 143, c. 80 gr.
3. L. Kruczkowski: W klimacie dyktatur, s. 110, c. 80 gr.
4. St. Thugutt: Listy do młodego przyjaciela, 46, c. 30.
5. Fik 20 lat polskiej literatury str. 176 c. 1 zł.

W przygotowaniu.

A. Polewka: Prawo mas do kultury. L. Korowajczyk. Jabłko Newtona, Zarys zdobyczy fizyki współczesnej z ilustr. Swastyka w Polsce, Zbiór prac. Edward Dembowski. Szkic monograficzny.

Cena wydawnictw w prenumeracie wynosi: kwartalnie (3 książki) — 1 zł, 80 gr. z przesyłką — 2 zł.

półrocznie (6 książek) — 3 zł, 50 gr. z przesyłką — 4 zł.

dr. Jurij Lypa

**Odwieczna oś**

Drukujemy ostatni, wybrany przez nas, fragment znakomitego studium wybitnego myśliciela ukraińskiego. Książka dr. Lypy — jak się dowiadujemy — ukaże się niebawem w kilku przekładach na języki obce.

„Wschód i Zachód — powiada historiozof Polski, Artur Górski — jest to polski dylemat. Historia nasza „polska“ stale rozgrywała się między Zachodem i Wschodem. I ma rację: nie napróżno setki polskich ideologów stwierdzają to od wieków. Przesunięcie Polski na Wschód, oderwanie od Zachodu, od morza — to początek niebezpiecznego procesu. Tak, rola Polski polega na pośredniczeniu wzdłuż swej osi — Wisły, między Wschodem i Zachodem. Ale czy ziemie ukraińskie były kiedykolwiek łącznikiem między Polską i Moskiewczyzną? Tak, były.

Było to wtedy, kiedy Ukrainę po tajnej umowie w Andruszowie (1667) rozdarto na dwie części i „moskiewski brzeg“ Dniepru miał przed sobą „brzeg polski“. Wtedy Wschód i Zachód były dylematem ukraińskim. W tym rozdarciu wykorzystano najlepiej doktrynę. Była to bowiem najbardziej wroga dla Ukrainy doktryna.

I nie ma pełniejszej dla jej znaczenia postawy dylemat „wschód — zachód“ na tle ukraińskiego życia religijnego i otrzymanym w rezultacie grę religijną. Zastój „wschód — zachód“ do orientacji politycznych i otrzymamy wdzięczne pole do popisu obcych agentów.

Zresztą przyjrzymy się geopolitycznym tendencjom Ukrainy. One są realne, one są wektorami historii. Bo przede wszystkim nie Zachód i Wschód są źródłem Ukrainy. Podłożem jej rasy, jej kultury, jej światopoglądu od samego początku do czasów dzisiejszych było Południe. Stąd przyszło chrześcijaństwo, tylko w tym kierunku była jedyna próba przeniesienia stolicy z Kijowa. Południe, Dunaj i Zakaukazie to główne kierunki ekspansji książąt Kijowskich, morze Śródziemne — to kierunkowe politycznej i handlowej ekspansji starożytnego Pontu. Wyznaczenie kierunku na Wschód lub Zachód — to niszczenie przede wszystkim własnego charakteru, własnego oblicza duchowego, które przyszły z Południa. Psychiki, która wyrósłszy nad południowymi morzami i działając wód — rozprzestrzeniła się jak krew w żyłach — idąc w górę Dnieprem, Dniestrem, Bohem i Donem, niosąc do najgłębszych zakątków ukraińskiej ziemi powiew Południa.

Czyż nie widać tego w egipskich i gettyckich ornamentach Starobielskich, czyż nie gra ono tęczy w wach piór w kolendach połtańskich, czyż nie est związane ze zwyczajami z nad Dońca? Gdzież się podziła Ameryka jońskiego i małoazjatyckiego hellenizmu jeśli nie w krwi Ukraińców? Droga kierunkowa ukraińskich ziem i rasy to — północ. Stamtąd przysłała dynastia Normanów, stamtąd podobnie jak z Południa, przyszły korzyści handlowego pośrednictwa i wymiany kulturalnej, stamtąd przyszedł również tak ważny pierwiastek rasy — państwem, jeśli nie weszła w krew cesy rewolucji Bohdana Chmielnickiego prawdopodobnie zostały umocnione pomocą Osmanów, tak jak, powiedzmy, sukcesy króla francuskiego Franciszka Igo na morzu Śródziemnym — oparciem o potęgę Porty. Sukcesy kozaków zawdzięczać należy oparciu o Południe. Nie bez przyczyny hetman Samojłowicz wskazywał sojusznikom moskiewskim, że nie wyprawa na Osmanów, lecz przyjaźń z nimi odpowiada interesom Ukrainy. Samojłowicz zastąpił Iwanem Mazepą, ale on w sojuszu z Królem Północy znalazł się wreszcie na Benderach (na ziemiach południowych imperium Osmanów). Zresztą oś ukraińska Południe —

Północ jest jedną z najbardziej atrakcyjnym osi geopolitycznych na przestrzeniach między Bałtykiem a Uralem. Polski historyk Olgierd Górka podkreśla w swej „Racji stanu Polski na południowym wschodzie“ (1934), że Polska dzięki związaniu z kozacką Ukrainą, całkiem niepotrzebnie ze szkodą dla siebie dała się wciągnąć w konflikty na Południu (Dunaj, morze Czarne), obce jej geopolitycznie.

Podobnie związanie z Ukrainą całkowicie zmieniło oś ekspansji Moskwy. Do połowy wieku XVII cała jej ekspansja dażyła do Bałtyku i morza Białego, a z drugiej strony — na Sybir. Kanclerz Aleksieja Michajłowicza Ordina-Naszczokin, był wyrazicielem tych geopolitycznych kierunków. Za to począwszy od wieku XVIII oś polityki moskiewskiej, jak stwierdza Pokrowski, staje się oś Ukrainy.

„Od drugiej połowy XVIII stulecia, od Katarzyny II-jej do Mikołaja II-ego włącznie, była to walka o morze Czarne i cieśniny, które prowadziły na morze Śródziemne, walka za południowe szlaki handlowe.“ („Zewnętrzny handel Rosji“, 1926):

Jeśli teraz na pewien czas czerwona Moskwa oddaliła się od tej osi, to tłumaczy się to chwilowym przeniesieniem polityki Sowieckiej do Azji i w tym można tłumaczyć chwilowe odprężenie między Moskwą i Ankarą. Obrona swej osi Południe — Północ, to najważniejsze zadanie Ukrainy w historii. Dlatego może wypadałoby tu podkreślić dążenie Państwa Ukraińskiego do zniszczenia konkurencyjnej handlowej państwa swej osi wzdłuż Wołgi. Przyjrzymy się tej wielkiej idei geopolitycznej,

która jest testamentem Światosława Zdobywcy. Zagadnienie to dobrze oświetlili zarówno starzy i młodzi badacze cudzoziemcy (archeolodzy — Arne, Smirnow i in.), jak i współcześni uczeni ukraińcy (np. Parchomenko).

„Ruch handlowy na Szlaku Wołgi — twierdzi archeolog, — zaczyna się w czasach prahistorycznych i rozwija się do IX — X stulecia, kiedy szlak Dnieprowy zdobyła supremację nad Wołgą“ (Smirnow). Nie tak łatwo oddala Wołga swoje pierwszeństwo. Wielkie państwo Chozarów (z oparciem na Tarydę i Kaukaz) łączyło mieszkańców Skandynawii z Arabią. W twierdzy Chozarów — Sarkelli („Sauerkland“ w runach skandynawskich) spotykali się kupcy skandynawscy z kupcami z Małej Azji i Turcji. Chozarowie posiadali wielkie wojsko najemne dla obrony swojego handlu. Za księcia Igora Kijów po raz pierwszy spróbował zniszczyć Chozarów. Próba nie udała i ziemie nad Wołgą bogaciły się nadal. Minęło lat dwadzieścia. Syn Igora Światosław w 965 roku zdobywa twierdzę Sarkell, a potem stolicę — Itil nad Dolną Wołgą. Dwoma uderzeniami zniszczone zostają jedno z najpotężniejszych państw ówczesnych. Przez dwa lata podbija Światosław Taurydę, północny Kaukaz i wreszcie niszczy jeszcze jedno ogniwko — magistrali Wołga — Skandynawia miasto Berdaa na Zakaukaziu.

Książęta Kijowscy przyjmują tytuł Kahanow władarzy Wołgi, do Kijowa przesiedla się kupiectwo tej magistrali i — dopiero wtedy można mówić o tym — rozpoczęła się hegemonia szlaku „od Waregów do Greków“.

**Jerzy Drewnowski**

**Grupa Dynamo**

**Wydajność pracy w rolnictwie.**

(Dokończenie)

Jeden człowiek kosił sierpem 15 aarów dziennie, kosą 30 do 40 a/dz.; żniwiarka ciągnięta przez dwa konie tnie się dziś 2 do 3 hektarów, posuwając się 7 razy szybciej; za pomocą żniwiarki maszynowej (model szczególnie rozpowszechniony w Szwajcarii) tnie się 80 arów na godzinę, 5 ha dziennie (6 do 7 godz.).

Jeden człowiek zastępuje 20 żniwiarzy. Jedno dziecko kierując kółmi zaprzysiężonymi do grabi — zastępuje 20 grabiących.

Wprowadzenie żniwiarki było w końcu XIX w. rewolucją w warunkach uprawy zbóż. Według studium statystycznego żniwiarki wielkich ferm rejonu paryskiego ścinają w praktyce, t. zn. licząc zatrudniania, uszkodzenia, rozrzuconie pól tej fermy i t. d.; 2 do 5 ha na dzień; 5 ha jeśli żniwiarka jest ciągnięta trakto-rem.

W wielkim gospodarstwie de l'Europe, na terenach wielkiej cukrowni, aby zasiać zboże po burakach cukrowych trzeba było:

- I) a) Pług,
- b) maszynę do rozwożenia nawozu,
- c) maszynę do siania,
- d) bronę.

- II) a) 11 dni pracy człowieka na hektar,
- b) 1<sup>o</sup> dni pracy wołów (na 1 ha

Gdy do tych samych przyrządów wprowadzono jeden traktor: potrzeba było zaledwie dla wykonania tej samej pracy:

2 dni pracy człowieka na 1 ha.

1 dnia pracy traktora.

W Afryce Północnej zastosowano żniwiarkę tnącą zboże na wysokości kłosu; żniwiarka jednocześnie tnie na przestrzeni 6 metrów. Tnie się w ten sposób 15 ha na dzień na polach bardzo rozrzuconych, zaś 20 do 25 ha na

polach uprawy regularnej, inaczej około 350 do 400 quintali w ciągu 10 godzinowego dnia pracy; często dochodzi się do 45 q. na godz. i osiąga się 425 q. dziennie — wówczas gdy średnia wydajność z hektara oscyluje ok. 18 — 20q.

Dla wykonania tej pracy potrzeba: 1 człowieka prowadzącego traktor oraz

1 mechanika.

Wystarczy trzech robotników wykwalifikowanych: 1 europejski i 2 arabów wyszkolonych, 6 — żniwiarzy, 2 — wozem, 2 — zapasowe. Pozostaje transport ziarna na fermę.

Maszynizm jest tym niezwykłym osiągnięciem w rolnictwie, które pozwala wykonywać wszystko w określonym czasie i w najlepszych warunkach. Wiadomo przecież, że nie można uprawiać ziemi ani zbyt suchej, ani zbyt wilgotnej; a zatem dni optymalnych jest zaledwie kilka — gdy się w ciągu tych dni prac nie wykona — nie otrzymamy optymalnej wydajności.

Maszynizm rolnictwa nie zadawała się tylko redukowaniem pracy ludzkiej; jeszcze nie trzeba przeceniać tej redukcji.

Motokultura i maszynizm rolniczy są natychmiast stosowane we Francji — jeśli nowy instrument znajduje się na powierzchni kuli. Te dwa wymienione elementy są warunkiem podniesienia poziomu życia rolnika w racjonalnie organizowanej gospodarce.

We Francji jest około 20.000 traktorów\*) czyli 1 na 1.000 ha ziemi rolnej, wobec 1 na 145 ha w U. S. A., wobec 1 na 170 ha w Anglii, 225 w Kanadzie, 425 we Włoszech, 400 w Z. S. R. R. w końcu 1936 r.

\*) Nikt tej cyfry nie może sprecyzować — być może, że jest mniej.

(Dok. na str. 8ej)

## Francja ratuje Hiszpanów

Grenoble, w lutym.

Dzień pogodny, słoneczny. W mieście panuje podniecenie. Z nad granicy hiszpańskiej powiał wiatr, podrywając grudki gliny i brudnego piasku. Wiało to w oczy, piekło w twarz zmuszało do przemykania powiek, męczyło i przeszkadzało. Auto nasze popychane podmuchami wiatru, ślizgało się po szosie, mrużąc żalną melodię i świszcząc między poprzeczkami chłodnicy. Gnaliśmy na spotkanie tragedji, gnaliśmy może na powitanie nowego życia.

Twarze wynędzniałe, zielono-żółte schorowane Oczy nabiegłe krwią i łzami, łaknące, patrzące ostro, mocno przed siebie. Słońce zmuszało je do uśmiechu przez łzy, pomimo wiatru mocnego, nie odwracali głów...

Szli chmarą straszliwą, ponurą, milczącą. Nieśli ze sobą wspomnienia, pod którymi uginają się ich potężne barki, pod którymi uginająca się oszalała myśl, wynędzniałe istnienie. Krwią spływały policzki jednych, gdy lekarz francuski lancetem rozpruwał pozaklejone, brudne i cuchnące bandaże. Tragizm mieszał się z tą spływającą krwią, tragizm rzeką z tych ludzi płynącą, szła i rozpacz utraconego, własnego życia. Rozpruwało żyły i wnętrze wspomnienie tamtych dni, rozkazywało wyrzucenie się prawdziwego istnienia szarpanie myśli i serca... Zostali synowie i bracia, których w każdej chwili kula w łeb powalić może na tę ziemię zboczoną, z której dumnie wyrosli. Los ich jest nieznan, nie może być znany.

Ci przeżyli. Wyciągnął do nich rękę wolny Francuz, którego szczęściem jest rozumienie nieszczęścia, w którego sercu tli się płomień wielkości i który ceni wolność. Ten Francuz który wyrzeknie się swego w nieszczęściu, ten który jako swój pierwszy, święty obowiązek rozumie nie dopuszczenie do zginięcia człowieka.

Francja przygarnęła nieszczęśliwych pod swe, błękitne niebo, które nie będzie dla nich już nigdy stanowiło drogi śmiercionośnych ogni i pocisków.

Grenoble przyjęła Hiszpanów w o-

gromnym parku, w hali wystawowej. Przechodzą oni w tej chwili kwarantannę, poddawani są szczepieniom ochronnym i badaniom. Zrozumiała jest rzeczą, że przedsięwzięte zostały przez władze francuskie jak najdalej idące środki ostrożności ze względu na choroby, które w przeciwnym razie mogłyby rozprzestrzenić się w szybkim tempie po całej Francji. Środki bezpieczeństwa skierowane są także przeciwko ewentualnym zamieszkom, jakiego mogłyby wynikać z związku z opinią o konflikcie hiszpańskim, żyjącą wśród niektórych Francuzów. Mimo to jednak podkreślić należy życzliwe ustosunkowanie się wszelkich niemal warstw społeczeństwa francuskiego do uchodźców hiszpańskich. Zajęcie się nimi, opieka i serdeczność z jaką odnoszą się tybylcy do Hiszpanów jest wzruszająca. Widzi się chmary, tłumy, które z datkami pieniężnymi lub w naturze zbierają się od tygodnia przed obozem. Wstęp na sam teren obozu jest oczywiście zamknięty dla szerokiej publiczności ze względów bezpieczeństwa, ale nie przeszkadza to mieszkańcom miasta do manifestowania na każdym kroku dowodów przyjaźni. Ten stosunek dowodzi raz jeszcze reakcji, jaka żyje we Francji po całym konflikcie hiszpańskim i szczerości uczuć w sprawach daleko ważniejszych, niż wszystkie, w sprawach życia ludzkiego.

Głęboka i ogromna hala podzielana jest licznymi box'ami, w których umieszczono dostarczone przez wojsko łóżka polowe. W drugim budynku zainstalowano szpital. W innym jeszcze składy aprowizacyjne. Wszędzie uderza wzorowa czystość. Jest widno i ciepło. Przez wielki szklany dach wlewają się promienie słoneczne, jakby przypominając tym ludziom o swym istnieniu. Hala stoi na pustkowiu, pomiędzy niewielkimi wzgórzami, z których rozciąga się wspaniały widok na francuskie Alpy.

Stoję przed pawilonem. Słyszę wydobywające się stamtąd wrzaski i bozu ludzi jakiś niezwykłych, przybyłych z innej planety, nowych. Lub może przeciwnie. Ludzi, którzy życia

doświadczyli jak nikt inny, którzy wiedzą, może jedyni, co to znaczy je utracić... Przed wejściem do wystawowej hali, zastanawiałem się przez chwilę, gdy słyszę te krzyki, śpiewy i piski dzieci — czy to szczęście temi ludźmi w tej chwili kieruje, czy może straszne wspomnienia, może rozstanie, i niewiadoma przyszłość? Wszedłem. Ale wątpliwości moje nie rozwiązały się do dziś dnia. Do tej chwili niewiem, czy znaczyło to radość, czy smutek. Oczy mają smutne, głębokie i ciemne. Przygarbieni, z kościstymi, długimi rękami. Dzieci czarne, mokre i obślinione, umorusane i śmiejące się. Jest im obojętne tym przyszłym obywatelom Republiki Francuskiej, czy grzebią brudnymi, drobniemi palcami i wychudzone dłońmi w piasku hiszpańskim, czy francuskim. I po tym wszystkim nawet, gdy na te dzieci patrzyłem, ujrzałem nad ich głowami falę bezroski. Czyste niebo bez chmury i słodycz rozpoczynającej się wiosny. Oni rozpoczynają nowe życie, pełne niespodzianek i cierni. Ale tymczasem ciernie na drodze ich życia nie zdążyły jeszcze wyrosnąć.

Nie będziemy wywodzić tutaj od

początku całej „polityki“ w wojnie hiszpańskiej. Tej potwornej tragedii, nie chcemy przywołać przed oczy, gdy mamy przed sobą ludzi, którzy uszli z życiem, którzy przestali cierpieć... Bo wprawdzie ich tragedia nie skończona jeszcze. Ale pierwszy krok ku lepszemu jutru zrobiony. Ale pozwólmy sobie na tem miejscu skonstatować jedynie fakt, że różnica, jaka istnieje pomiędzy dwoma ludźmi jest żadna w porównaniu z różnicą między dwoma pojęciami wielkości.

I Francja jest tym jedynym krajem, który wielkość patrafił utożsamiać z czynem.

Był wieczór. Wracaliśmy do miasta z pełną szybkością. Wiatr dmuchał znowu, krótko i urywając, jęcząc i ginąc gdzieś pod błotnikami. Słyszałem jeszcze ciągle ten pisk dziwaczny jęki, poruszone zębami... Widziałem uśmiech w płonących oczach. Armata i ogień przestali być ich jedynymi widziadłami... Minał strach... Zaisztiała przyszłość.

K. P. M.

Witold Kosiński

## LESIENICE

Od rogatki łyczakowskiej do Lesienic piechotą 10 minut drogi. W dzień dżdżysty droga zmienia się w grząskie, lepiące się do butów błoto. Kompleks zabudowań fabrycznych w małej kotlinie. Opodal tor kolejowy i przystanek Lesienice, tor boczny doprowadzony pod fabrykę i do użytku fabryki. Wewnątrz: nowe laboratorium dla kultur drożdżowych. Dotychczas sprowadzano je z Wiednia. W laboratorium można zaobserwować rozwój drożdżaka od chwili narodzin. Tutaj również kontrola jakości wyprodukowanych drożdży. Wybiek próbnych bułek. Laboratorium nowe, kosztowało wiele tysięcy złotych. Hala maszyn: mała używalność pieców węglowych. Przejście na elektryczność. Nawet urządzenia pomocnicze w laboratorium przystawane do elektryczności. Nowe kadzie fermentacyjne, kilkorodzajowe, wielkie, mieszające od 50 do 140 tys. litrów. Poza tym gorzelnia spirytusu, dająca przy jednym odpędzie (wartość dnia roboczego) 600 litrów, — chłodnia, suszarnia. Największa ilość zatrudnionych ludzi przy ekspedycji. Na godzinę 700 opakowanych jednofuntowych paczek

drożdży. Zresztą nasilenie tempa pracy zależne od zamówień i... polityki gospodarczej właściciela fabryki. Obecnie więc, wobec zmniejszonej produkcji pakuje się 300 — 400 paczek na godzinę.

Zatrudnionych ogółem w fabryce 80 robotników (na trzy zmiany). W sezonie świątecznym cyfra ta podwaja się. Więc faktycznie taka rozpiętość. 80 — 170 plus rodziny. Razem zakłady lesienickie dają utrzymanie kilkuset ludziom.

Lesienicka fabryka drożdży ma być zlikwidowana. Tak chce kapitał. Poprzedni właściciel, Goldberg, sprzedał ją za kilka milionów złotych „Związkowi trzynastu fabryk”. Cóż to za „Związek. Tajemnica pochodzenia prosta. Kartel drożdżowy w Polsce rozwiązano. Ale w ustroju liberalno - kapitalistycznym jest tak, że wystarczy prywatne zebranie panów właścicieli i dyrektorów, wystarczy umowa „dżentelmeńska” dla ustalenia jednolitych cen, wspólnego cennika. Kartel zmienia skórę, jak kameleon Teraz jest tylko niewinna nazwa „Zw. 13 fabryk”.

Dokończenie na str. 8-ej.

## Deklaracja programowa Stronnictwa Demokratycznego

Celem zapoznania Czytelników z wytycznymi programowymi Stronnictwa Demokratycznego — drukujemy opracowany przez Komisję Organizacyjną projekt deklaracji ideowej. Niniejszy projekt po przejściu przez Komisję redakcyjną ukaze się w najbliższym czasie w oddzielnej broszurze.

W obliczu wewnętrznych i zewnętrznych niebezpieczeństw, grożących naszej ojczyźnie, w rzetelnej trosce o byt i losy Państwa, walczącego męką i trudem pokoleń ludu polskiego, w chęci zwalczania wszelkiego barbarzyństwa, cynizmu i zakłamania, które pomniejszają wartość moralną Człowieka i Obywatela.

W 20 ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI przystępujemy do tworzenia STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO

Wobec powagi sytuacji międzynarodowej, grożącej rozpętnaniem światowej zawieruchy wojennej, z uwagi na szczególnie trudną sytuację Polski, sąsiadującej ze wszystkich stron niemal z wrogimi Jej państwami jak to wykazała historia, a które to państwa penetrując w polskie stosunki wewnętrzne usiłują siać niepokoje, szepcić i wzmacniać ideologie obce naszym tradycjom i interesom, ze względu na niedostosowanie się sytuacji wewnętrznej w Polsce do powagi i naglącej konieczności spotęgowania siły Państwa nawewnątrz i Jego obronności na zewnątrz.

Wobec wciąż jeszcze katastrofalnie niskiego stanu gospodarczego Polski, oraz istniejących głębokich konfliktów społecznych i narodowościowych, wobec dalszego organicznego praw człowieka i obywatela i odsunięcia szerokich mas ludowych od

możności udziału w rządach Państwem.

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE podejmując najlepsze tradycje dążeń wolnościowych i demokratycznych, od insurekcji Kościuszkowskiej poprzez Towarzystwo Demokratyczne, aż do czasów ostatnich — przystępując do pracy nad ulepszeniem budowy i umocnieniem Państwa Polskiego, w oparciu o najtrwalsze podstawy życia publicznego: wolność, obywatelską sprawiedliwość społeczną, uczciwość w stosunku do zobowiązań wewnętrznych i międzynarodowych oraz obronność wobec każdego ataku na niepodległy byt państwowy.

W imię tych haseł wzywamy do skupienia się w szeregach STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO wszystkich obywateli gotowych oddać swój bezinteresowny wysiłek na usługi Ojczyzny.

Od śmierci Józefa Piłsudskiego, Budowniczo Państwa Polskiego, w polskim życiu publicznym wzmożła się chałtuczność i poczyna dominować demagogia.

Grupy i grupki usiłują w coraz to większym stopniu zastrzegać sobie wyłączność wpływu na sprawy państwowe, coraz to bezwzględniej przywłaszczają sobie monopol na polskość i patriotyzm. Opierając swą przejściową egzystencję na względach biurokracji — świadomie odsuwają od twórczego udziału w życiu publicznym szerokie masy świata pracy, a jako puściznę myśli legionowej przedstawiają metody, będące jaszkrawym zaprzeczeniem najszczytniejszych kart naszych dziejów. Głoszą

ciele rzekomego bankructwa demokracji, przeciwstawiają jej w gruncie rzeczy nic innego, jak gry i intrygi koterii dla bytu Państwa groźniejsze, od chorób przebytych bezpowrotnie przez parlamentarizm polski w epoce przedmajowej.

W niezłomnej wierze, że jedynym ratunkiem przed nawrotem czasów saskich w odrodzonej Polsce jest solidarne współdziałanie świata pracy, oraz zorganizowanie tych wszystkich, którzy ponad modne prądy chwili wynoszą wypróbowane podstawy rzetelnej demokracji. Stronnictwo Demokratyczne opiera swoją działalność na następujących zasadach.

### II CZŁOWIEK = OBYWATEL.

Najdoskonalej zorganizowane jest to państwo, w którym wartość charakteru, uzdolnienia, oraz inicjatywa twórcza jednostek, mają zapewnić możliwie swobodny rozwój.

Stosunek obywatela do państwa musi być obustronnie wolny od nieufności, podejrzliwości i zakamania: dla obywatela Ojczyzna nie może być pustym dźwiękiem, ani nacjonalistycznym frazesem, lecz ma być rzeczywistym, wspólnym dobrem, wobec którego obowiązuje nakaz ofiarnej codziennej pracy.

Dla Państwa — Obywatel nie może być tylko obiektem rządzenia, włączonym bezmyślnie między tryby maszyny administracyjnej.

Każdy obywatel Rzeczypospolitej bez względu na pochodzenie, wyznaczenie, pleć i narodowość musi być — zgodnie z konstytucją — faktycznie równouprawniony i wzajemnie odpowiedzialny obywateli względem Państwa winien mieć gwarancję pełnego i swobodnego rozwoju swej osobowości.

Pragnąc stworzyć trwale warunki

wszelkiego rozwoju jednostki ludzkiej w atmosferze życzliwości między ludźmi, dążymy do sprawiedliwości społecznej, żądając wolności myśli i swobody sumienia, dążymy do prawdy.

### II. PAŃSTWO = SPOŁECZEŃSTWO.

Gwarancją niezawisłości i potęgi Polski jest oparcie bytu Rzeczypospolitej na mocy charakteru, odwadze cywilnej i godności obywatelskiej jednostek zespolonych z Państwem i związanych ściśle z ogółem idea bezinteresownej służby publicznej.

Polityka Państwa, wewnętrzna i zagraniczna, zarówno kulturalna — o światowa jak i gospodarcza, powodowana ideą demokracji pomna historycznych doświadczeń wszystkich czasów i wszystkich ludów, odrzuci naśladownictwo jakichkolwiek ustrojowych form ucisku i zaniecha prób tworzenia własnych form tego typu.

Niezawisłość sądów, poszanowanie prawa i wolności obywatelskiej muszą być fundamentem ustroju i nie mogą należeć od samowoli sprawującej władzę oligarchii.

Polska, która odbudowała swą Niepodległość w dniach zwycięstwa demokracji nad reakcją i dzisiaj wśród zamętu świata rozwijać się może tylko w ramach ustroju demokratycznego, wolnego od znanych z przeszłości wynaturzeń, związanych nie z treścią, ale z formą tego ustroju.

Wyłącznie ustrój demokratyczny, stwarzający warunki dla kształcenia i pogłębiania świadomości obywatelskiej w masach, jest szkołą polityczną jedyną godną wolnego narodu i usuwa przepaść między masami ludowymi a państwem. Wszelki zaś ustrój przemocy i ucisku wcześniej, czy później musi doprowadzić kraj i naród do katastrofy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Łódź — miasto robotnicze

Wybory grudniowe do samorządu łódzkiego dały bezsporne zwycięstwo listy PPS., Kl. Zw. Zaw. i Stronnictwa Demokratycznego. Największe miasto przemysłowe Polski wyraźnie zaznaczyło swoje przywiązanie do ideałów demokratycznych.

Obecna Rada Miejska — w skład której w przekształcającej liczbie wchodzi radni socjalistyczni nie łatwie miało zadanie. Wieleletnie rządy komisaryczne nie przeszły bez śladu na gospodarce Łodzi.

Przedstawiciel naszego pisma zwrócił się do ob. Wachowicza — redaktora „Łódzianina” z prośbą o zcharakteryzowanie gospodarki dotychczasowych — komisarycznych rządów miasta.

— „Łódź pozbawiona już jest samorządu od lipca 33 roku. — Ówczesny magistrat socjalistyczny rozwiązał no głównie z dwu powodów:

1) niezmniejszenia zadłużenia miasta, wynoszącego wówczas 42 mil. zł.

2) i zatrudniania rzekomo zbyt wielkiej liczby pracowników.

Mogło by więc się wydawać, że właśnie rządy komisaryczne zmieniają ten stan rzeczy, że zmniejszą zadłużenie i ilość pracowników.

Tymczasem w ciągu pięciu lat kolejni trzej komisarze zadłużyli miasto o dalszych 24 mil. zł., a liczba pracowników wzrosła o 1/2 tys. osób.

Stwierdzenie tych dwu faktów jest chyba wystarczającą odpowiedzią naszą na, delikatnie mówiąc, mocno naciągnięte zarzuty przeciw socjalistycznemu magistratowi.

Przechodząc do omówienia działalności komisarzy — musimy zaznaczyć iż w porównaniu z nami rządy komisaryczne wydały w roku 36/37 o 1 milj. 57 tys. mniej na oświatę i kulturę, o 1,427 tys. na zdrowotność, o 1,031 tys. na opiekę społeczną.

Cyfra zaczerpnięta z małego rocznika statystycznego, wydanego przez komisaryczny urząd miejski, potwierdza w zupełności nasze argumenty o zmniejszeniu wydatków w tych trzech podstawowych dziedzinach gospodarki miejskiej.

Właśnie wg tych danych konstatujemy, że na oświatę magistrat socjali-

styczny wydawał na mieszkańca 6,53, a rządy komisaryczne tylko 4,72, na zdrowie publiczne za socjalistów — 8,86, a za komisarza 6,54, na opiekę publiczną — za socjalistów 6,40, a za komisarza 4,47.

Za magistratu socjalistycznego natomiast wypadło z tytułu spłaty długów na mieszkańca tylko 1,80 — a w 37/38 roku — przeszło 4 zł.

Za magistratu socjalistycznego, który największą troską otaczał szkolnictwo, było 136 szkół, a na klasę wypadło przeciętnie 42 dzieci.

Za rządów komisarycznych liczba szkół spadła do 121, natomiast ilość dzieci na klasę wzrosła do 60.

Nauczycielstwo najbezszybciej nawet ustosunkowane do jednego i drugiego zarządu stwierdza jednomyślnie, iż nauczanie w takich warunkach jest rzeczą prawie że nie możliwą.

Wszystkie te porównania najlepiej chyba charakteryzują stan wytworzony pozbawieniem Łodzi przez kilka lat normalnie funkcjonującego samorządu.

Komisarz najchętniej używa argumentu dla swojej zresztą własnej reklamy, że kupił dla miasta nowe obiekty.

O takich transakcjach możnaby mówić godzinami. Dla przykładu wymieniamy tylko jedną. Od rodziny znanych łódzkich fabrykantów bar. Heinzlów kupiono park wraz z pałacem, w którym niezwłocznie zamieszkał tymczasowy prezydent, za zawrotną sumę 1.200 tys. zł.

Słowa „kupiono” nie należy jednak brać dosłownie — komisarz bowiem zadatkował tylko kupno, płacąc pierwszą ratę, na resztę wystawiając weksle... które będzie musiał wykupować magistrat z wyboru. — Podobną transakcję zawarł z firmą I. K. Poznański, od której zakupiono placów za blisko 1/2 milj. zł.

W ten sposób na wekselki można kupić pół miasta. I to potrafi zrobić każdy kupiec w Łodzi.

Ale w tych „interesach” jest pewna

metoda: Władze z wyboru będą musiały wykupować weksle wystawione przez komisarza i w ten sposób „koruje” się budżet miasta.

W porównaniu do magistratu socjalistycznego, który zatrudniał więcej robotników i na lepszych warunkach — komisarz był traktowany przez władze rządowe, jak Beniaminek. Dla ilustracji przytoczymy tylko 2 cyfry:

Socjaliści otrzymali od rządu 650 tys. dotacji (32 r.).

Komisarz — przeszło 11 milj. (36/37).

I przy tak wysokich dotacjach rząd zadłużył miasto wzrosło o dalsze 24 milj.!

No i powystawiano weksle obciążające przyszłych rządców miasta.

Opinia publiczna nie była i nie jest należycie informowana o gospodarce komisarycznej.

Tu prasa dyspozycyjna wyolbrzymia każdą przeciętną czynność zarządu miejskiego, natomiast przemilcza fakty najistotniejsze świadczące wymownie o złej gospodarce.

Przyszłe władze miejskie będą zmuszone więc w pierwszym stopniu przystąpić do likwidacji skutków rządów komisarycznych a dopiero potem do wykonania właściwego swego programu?

Oczywiście, że naszym celem najbliższym będzie musiało być naprawienie błędów naszych poprzedników.

Tak więc koniecznym jest poza uzdrowieniem finansów odbiurokratyzowanie zarządu miejskiego, który za komisarzy przestał się w zupełności liczyć z czynnikami obywatelskim.

Najbardziej połącząc cele — które wysunęliśmy podczas naszej akcji wybornej to:

1) rozwinięcie w zakresie opieki społecznej — opieki nad biedotą miejską, nad matką i dzieckiem, nad bezdomną młodzieżą;

2) rozbudowanie zdrowotności publicznej i opieki nad bezrobotnymi;

3) rozbudowanie szkolnictwa tak

by zapewnić wszystkim dzieciom miejsce w odpowiednich, do wymogów nauczania przystosowanych, budynkach;

4) rozbudowa szkolnictwa średniego na takich zasadach, by stało się ono dostępne dla dzieci robotniczych oraz opieka nad młodzieżą w zakresie dożywiania i pomocy szkolnych;

5) rozszerzenie robót publicznych i wywarcie nacisku na rząd by wyznaczył większe sumy na zatrudnienie z uwagi na większą niż gdziekolwiek liczbę bezrobotnych.

Młodzież dorastająca częstokroć nie ma możliwości dostania pracy tak, że nieraz mężczyzna 30-letni nie widział warsztatu pracy.

6) zabrukowanie przedmieść, o których komisarze prawie, że zapomnieli oraz podjęcie akcji budownictwa tam, gdzie mieszkańcy i roztoczenia opieki nad wyeksploatowanymi;

7) usunięcie z granic Łodzi tramwajów dojazdowych;

8) następnym żądaniem jest przejęcie przez miasto elektrowni w drodze ustawodawczej, ponieważ w 25 roku została przez magistrat endecko-NP-Rochadecki wbrew opinii Prokuratorii Generalnej Państwa ustąpiona tzw. „farbowanym” Szwajcarom.

Sprawa zaprzepaszczenia elektrowni zwana jest obecnie przez opinię społeczną Żyrardowem nr. 2.

9) udostępnienie taniego kredytu w KKO dla rzemieślników i drobnego handlu.

Przy realizacji tego programu szczególnie ważnym jest fakt, iż dzisiejszy samorząd jest ogromnie skrupowany przepisami ustaw, ograniczających w wielkim stopniu jego samodzielność na rzecz władz administracji ogólnej.

Wykonanie programu nie jest więc zawsze zależne od nas. — Władze administracyjne mają przecież prawo aksować wszelkie uchwały magistratu. — Samorząd socjalistyczny będzie mógł wykonać swój program, o ile nie będzie krępowany w swojej polityce finansowej i podatkowej.

dr. M. Przedborska

## Robotnica Łódzka

Łódź, największe miasto przemysłowe w Polsce, jest najpotężniejszym skupiskiem robotników i, ze względu na rodzaj przemysłu — włókiennictwo — któremu w tym ośrodku podporządkowane są wszystkie niemal inne gałęzie produkcji, najpotężniejszym skupiskiem robotniczym.

Dane statystyczne (zgodnie zresztą z danymi dotyczącymi pracy kobiet w centrach przemysłu włókienniczego Anglii i Niemiec ilustrują wymownie ten stan rzeczy. Według ankiety, zbranej przez Inspekcję Pracy w grudniu każdego roku, w łódzkim przemyśle włókienniczym zatrudnionych było:

w grudniu 1927 r. (moment najlepszej koniunktury powojennej w Łodzi):	kobiet (dorosłych i dziewcząt)	ogólnej liczby zatrudnionych
w grudniu 1931 r. (moment największego nasilenia kryzysu):	32.814 — 50,6%	„ „ „
w grudniu 1934 r.	38.368 — 51,8%	„ „ „
w grudniu 1935 r.	41.885 — 52,7%	„ „ „
w grudniu 1936 r.	46.467 — 53,4%	„ „ „
w grudniu 1937 r.	45.762 — 50,7%	„ „ „

W różnych działach przemysłu włókienniczego odsetek kobiet jest różny: największy kobiet zatrudniają przędzalnie (80—85% ogólnej liczby zatrudnionych), duży tkalnie, mniejszą natomiast farbiarnie i wykończalnice; znaczna ilość kobiet pracuje także w przemyśle związanych z przemyśle włókienniczym — w pończoszar-niach i wytwórniach dziewiarskich.

Praca w zakładach włókienniczych przeważnie odbywa się na 2 zmiany, co w tych przedsiębiorstwach jest technicznie możliwe i dla przemysłowców bardzo korzystne, gdyż zapewnia im pełniejsze wyzyskanie maszyn. W myśl ustawy odczynek nocny kobiet powinien obejmować czas między godziną 10 wiecz. a 5 rano zakłady

włókiennicze przeto mogą być czynne w godzinach między 5 rano a 10 wiecz. Ponieważ ustawa o czasie pracy przewiduje najdalej po 6-ciu godzinach pracy przerwę odpoczynkową nie krótszą niż jednogodzinna, w zakładach tych — granicach 17-stu godzin — każda ze zmian powinna być zatrudniona w ciągu siedmiu i pół godzin. Pracodawcy atoli nie godzą się na skrócenie dnia pracy o pół godziny, ewentualnie zgodziliby się na nie, odliczając robotnicom z zarobków ekwiwalent za pół godziny pracy. W tych warunkach inspektorzy pracy, naginając do zakładów włókienni-

szych, zatrudniających załogę kobietą na dwie zmiany, przepis prawny, który obowiązuje w zakładach o ruchu ciągłym, zatwierdzają regulaminy pracy mocno naciągnięte: dopuszczają 8-godzinny dzień pracy bez przerwy odpoczynkowej, żądając tylko dopisku, że robotnicy mają możliwość spożycia posiłku podczas pracy. Jak to spożycie posiłku wygląda podczas pracy — nie trudno sobie wyobrazić, zwłaszcza jeśli się pamięta o tym, że w fabrykach włókienniczych niemal powszechnie stosowany jest akordowy system plac, przy którym kilka minut oderwania się od pracy oznacza już dla robotnicy stratę.

Życie robotnicy łódzkiej przedstawia się — w najogólniejszych zary-

sach — jak następuje: gdy pracuje w pierwszej zmianie, zrywa się ze snu o godzinie 1/2 4-ej, biegnie, w najlepszym razie jedzie tramwajem z jednego często krańca miasta na drugi, staje do maszyny, wykonywa w ciągu 8-ju godzin, bez przerwy, nieskończoną ilość wiaź tych samych, zautomatyzowanych, nużących czynności, posili się byle czym byle jak i o 1-szej po poł. biegnie lub — znów w szczęśliwym wypadku — jedzie tramwajem do domu, gdzie czeka na nią praca domowa (przytłaczająca wszak większość robotnic stanowią kobiety-żony, kobiety-matki, kobiety-gospodynie!), praca która przewleka się niejednokrotnie do późnego wieczora.

Gdy pracuje w drugiej zmianie, do godziny 12-ej gotuje, sprząta, pierze, załatwia sprawunki, obrabia dom od wczesnego ranka, potem biegnie (rzadko już jedzie tramwajem, bo bilety ulgowe w Łodzi ważne są tylko w godzinach rannych) do fabryki, uwija się przy maszynie do godziny 9-ej wiecz. i ledwo żywa wraca do domu.

O pracy w przemyśle włókienniczym różnego gatunku znawcy mówią iż jest naogół lekka: — „Czy można ją porównać z pracą mężczyzny w górnictwie? w hutnictwie? Bezspornie, praca mężczyzny w górnictwie, w hutnictwie jest straszliwie ciężka, lecz nie znaczy to bynajmniej, że praca kobiet w przemyśle włókienniczym jest lekka...”

W przędzalniach wysoka temperatura powietrza (25° — 32° C.) przy znacznym procentie wilgoci (gorący żar kładzie się na piersi, oddychać nie można!) — żalą się ustawicznie robotnice i wielkim zapyleniu, szaleńcze wprost tempo pracy, stale zwiększane normy obsługi maszyn i eksperymety kierownictwa kosztem nadmiernego wysiłku robotnic doprowadzają w krótkim czasie najzdrowsze kobiety do zupełnego wyniszczenia: gruźlica, anemja, rozstroje nerwowe znajdują wśród nich bezbrojne ofia-

ry. W skrzepalniach mokrych do tych chorób dołącza się reumatyzm. W tkalniach praca w pozycji stojącej, ślepienie oczu nad niemi osnowy, huk krosień, pył osiadający na (płucach, wywierają swój niezawodny, szkodliwy wpływ: żylaki dolegliwość niezwykłe rozpowszechniona wśród robotnic łódzkich, osłabienie wzroku, przytępienie słuchu, gruźlica są udziałem tkaczek. W pończoszar-niach i dziewiarniach, gdzie — w przeciwieństwie do przędzalni i tkalni — robotnice pracują przeważnie w pozycji siedzącej, przytępienie bez przerwy do stołka, ujemne następstwa tej pozycji dają się robotnicom dotkliwie we znaki (obstypacja i zaburzenia żołądkowe, anemja, bóle krzyża i t. p.). Jeżeli warunki pracy w przemyśle włókienniczym kryją tyle niebezpieczeństwa dla kobiety to łatwo sobie wyobrazić, jak odbijają się one na zdrowiu kobiety ciężarnej i — w konsekwencji — jej niemowlęcia.

Robotnice łódzkie są bohaterkami codziennego trudu i męczeńskiej cierpliwości. Tajemnica tego bohaterstwa tkwi głęboko w strukturze łódzkiej rodziny robotniczej, rodziny w której kobieta na równi z mężczyzną, w okresie kryzysu bardziej nawet niż mężczyzna, jest żywicielką kilku osób. Gdy jednak z cierpliwości tej zostaje wytrącona (a możliwości takich w łódzkich fabrykach włókienniczych nigdy nie brak!), wówczas reaguje na swą krzywdę wszystką wezbraną w sobie goryczą, pełnym, długim tłumionym buntem. Dlatego za targi w łódzkich fabrykach włókienniczych wyładowują się w strajkach okupacyjnych, dlatego strajki okupacyjne nabierają takiej wymowy dramatycznej, dlatego kilkaset kobiet w murach barona Haeblera przetrwało w najcięższych warunkach dobrowolnego więzienia 104 dni...

Maria Przedborska

Łódź, dn. 6/II 39 r.

Wzywamy czytelników i przyjaciół o niezwlekaniu z uregulowaniem zaległej prenumeraty. Wydawnictwo nasze po szeregu konfiskat, walcząc z trudnościami, może utrzymać się tylko przy terminowym wpłaceniu prenumerat.

# Demokracja tworzy

Od dwu lat istnieje w Łodzi Stowarzyszenie Urlopy Robotnicze, założenie z inicjatywy dr. Goldego, dzięki którego ofiarnej pracy mogło w ciągu tego krótkiego czasu świetnie się rozwinąć i już dziś mieć w dorobku swoim imponujące osiągnięcia. Przedstawiciel naszego pisma zwrócił się do p. dr. Goldego z prośbą o bliższe zapoznanie naszych czytelników z pracami stowarzyszenia.

Jaka była myśl przewodnia podjętej przez Pana inicjatywy stworzenia Stowarzyszenia Urlopy Robotnicze w Łodzi?

Działalność naszego stowarzyszenia biegnie w dwu kierunkach:

1) propagandy wśród robotników wyjazdów na urlop na wieś — tak aby dawał on im to wszystko, co daje pracownikom umysłowym;

2) umożliwienia robotnikom spędzenia urlopu w miejscowościach o pięknym krajobrazie a równocześnie tanich, a więc leżących obok szlaków turystycznych i letniskowych już wykorzystanych przez zamożniejsze sfery społeczeństwa.

Szybki rozwój Stowarzyszenia najlepiej świadczy o tym jak bardzo palącą jest potrzeba wykorzystania czasów przez pracowników naszego fabrycznego miasta.

Niekorzystne warunki urbanistyczne miasta, powstałego bez planu z rozrastającej się w iście amerykańskim tempie osady fabrycznej, oplakane warunki mieszkaniowe, ciężka i nadwężająca zdrowie praca w przemyśle włókienniczym, niski poziom zarobków, wreszcie — wszystkie te warunki musiały wpłynąć na kształtowanie się naszych koncepcji realizacyjnych.

Letnisko robotnicze musi być tanie. więc musi znajdować się daleko od Łodzi. — Ze względu na wielkie masy pracownicze musi posiadać ono prawie nieograniczoną pojemność.

Wobec braku funduszy w Stowarzyszeniu, cała administracja, rozkwatowanie, adaptacja i budowa nowych lokali winna być powierzona włościanom.

Oni też biorą na siebie obowiązek odżywiania gości z miasta w specjalnie w tym celu założonych gospodach włościańskich.

Przez oddanie organizacjom włościańskim starają o aprowizację gości do pewnego stopnia unikamy wytworzenia się wrogiego frontu miejskiego konsumenta i wiejskiego producenta i zmniejszamy tym samym niebezpieczeństwo drożyzny, spowodowanej napływem letników.

Letnisko robotnicze jest to wiec: wieś zorganizowana przez włościan w celu goszczenia u siebie członków stowarzyszenia czasów. Pracownicy miejscy rozlokowują się w izbach zwolnionych, lub wolnych, z czasem zaś w izbach specjalnie przez gospodarzy w tym celu wybudowanych. Letnisko posiada odpowiednią ilość gospód włościańskich w których goście otrzymują śniadanie, obiad i kolację. Gospód takich mamy siedem w Radziechowach i trzy w letnisku nad Wisłą, pod Płockiem.

Za mieszkanie i odżywienie otrzymuje organizacja wiejska odpowiedni ryczałt według ilości dni pobytu od organizacji miejskiej. Przewodnictwo po okolicy urządzanie dalszych wycieczek itp. należy także do obowiązków organizacji wiejskiej.

Samo istnienie letnisk robotniczych jest dowodem tego, że wieś nasza może się zdobyć na tak wielki wysiłek organizacyjny, a także i tego, że ten wysiłek opłaca się wsi, pomimo niskich stosunkowo opłat (zł. 1.60, 1.66, i zł. 105 za dziecko).

Wiele się na to złożyło warunków. Największą klęską naszej wsi jest brak środków obrotu, brak gotówki. Z drobnych sum włączanych przez gości z miasta, tworzą się większe jak na nasze stosunki, sumy, które nie jeden raz obróca się w wsi, nim nim na powrót odpłyną do miasta. Gospodarstwo małorolne odnosi

wielką i natychmiastową korzyść z możliwości zbytu zwykle nieopłacalnych dla siebie produktów, nabiału i warzyw. Przez zbyt na miejscu zaszczędza sobie gospodarz czas, tracony na rynku pobliskiego miasteczka, tracony często napróżno, uzyskując lepszą cenę dzięki usunięciu wszelkiego pośrednictwa.

Rzemiosło wiejskie znajduje zatrudnienie. Jest pracy wbród i dla piekarsza, dla rzeźnika i dla czeladzi przy kuchni w gospodach. Tu rzeźbiarz, gdzie indziej koszykarz nie mogą sprostać obrotom. Znajduje zastosowanie tak, że i niewykorzystana praca członków rodziny w gospodarstwie wiejskim.

Niewykorzystana siła robocza koni daje teraz znaczny zysk przez zaprzęgnięcie ich do wożenia gości z dworca kolejowego i na wycieczki.

W Radziechowach furmanki zarobiły w bieżącym sezonie letnim ponad 30 tysięcy zł. Wszelka korzyść gospodarcza nosi w sobie zarodek przyszłego rozwoju. Rozwój ten jednakowo jest ważny dla stron obu. Przez dalsze podniesienie się wsi dają urlopujący pracownicy coraz to lepsze warunki dla swego wypoczynku w letnisku robotniczym.

Zyskuje na rozpędzie życie organi-

zacyjne wsi. Powstają i rozwijają się koła rolnicze, gospodyń wiejskich, biblioteka itp.

Rozwija się budownictwo, rozkwita warzywnictwo, wpływają także na polepszenie odżywiania się na wsi.

Jak się przedstawiają dane cyfrowe akcji Stowarzyszenia?

Stowarzyszenie istniejące dopiero 1½ roku, liczy obecnie 7.500 członków.

W roku 38 w Radziechowach korzystano z letniska robotniczego około 2.300 osób. Po tym mieliśmy letnisko na Kujawach.

Radziechowa miała ze Stowarzyszeniem obrotu w r. 38 — około 150 tys. zł., — co jest na stosunki wiejskie sumą naprawdę poważną. — O wysokości konsumpcji świadczyć może fakt iż w okresie letnim Radziechowa np. wypijała więcej piwa niż Żywiec.

Opłata za pobyt na letnisku wynosi 1 zł. 66 gr. za mieszkanie i wyżywienie. — Suma ta rozkłada się na nast. pozycje:

1,43 — na mieszkanie obiad i kolację w gospodzie włościańskiej;

19 gr. — na mieszkanie;

4 gr. na organizację spółdzielni wiejskiej.

Z letnisk robotniczych korzystało

procentowo 81% — pracowników fizycznych i 19% — umysłowych.

Budżet Stowarzyszenia składa się po stronie dochodów z opłat za wpisowe z wysokości 25 gr. i około 1 zł. za opłaty od wyjazdu na urlop. — Pokrywa to wszystkie koszty administracyjne. — Żadnych opłat okresowych nie ma.

Czy na terenie łódzkim były próby podjęcia podobnej akcji przez inne stowarzyszenia?

Niektóre organizacje dają również do zakładania letnisk robotniczych.

Dotychczas im się te sprawy niezupełnie jakoś udała. — Wynika to może z błędnych koncepcji realizacyjnych. — My wychodzimy z tego założenia, iż umawiać się z chłopami winni sami robotnicy. — Inne metody zawsze zawodzą. — Z drugiej strony Stowarzyszenie musi zapewnić chłonom od pierwszej chwili masową frekwencję.

Zaznaczam, że Stowarzyszenie nasze nie prowadzi na letniskach robotniczych żadnej pracy t. zw. kulturalnej — pod której nazwą jakże często ukrywa się ta czy inna tendencja polityczna.

Nam chodzi tylko o to aby robotnik spędził urlop naprawdę racjonalnie.

## Walka z ghettem

Sąd rektorski U. J. P. pod przewodnictwem prof. Tretiaka udzielił nagany 23 studentom Żydom, że nie chcieli zająć miejsc w ławkach ghettowych. Na innej uczelni stołecznej powiedziano studentom Żydom, że mogą sobie nawet stać, ale w ławkach ghettowych. Zarządzenie „porządkowe” zmieniło się w zarządzenie polityczne.

Fakty gwałtów nad studentami Żydami można mnożyć w nieskończoność. Kultura, nauka i autorytet państwa polskiego raz w raz otrzymują policzki od grupy palkarzy uniwersyteckich, z pod znaków ś. p. Romana Dmowskiego.

Tymczasem społeczeństwo żydowskie, za inicjatywą „Bundu” przeszło do akcji, do walki już nie tylko o godność i honor akademika Żyda, ale o prawa wszystkich obywateli polskich, polskich mas pracujących.

Konferencja żydowskich organizacji robotniczych, odbyta w dn. 19 stycznia w Warszawie stwierdza, że

walka akademików-Żydów przeciwko zarządzeniom „ghettowym” na wyższych uczelniach jest istotną częścią składową walki, jaką prowadzą masy żydowskie w Polsce o swe ludzkie i narodowe prawo i godność.

Konferencja wyraża uznanie akademikom żydowskim, którzy stawiają tak zdecydowany opór hecy antysemickiej na wyższych uczelniach i wita jak najgoręcej ich gotowość do dalszej walki i do dalszych ofiar, z walką tą związanych. Konferencja oświadcza, że walka przeciwko „ghettu” na wyższych uczelniach, jest sprawą całej ludności pracującej Polski i zasługuje na jak najenergiczniejsze poparcie z jej strony.

Konferencja postanawia, 1) proklamować dwutygodniową akcję — od 25 stycznia do 10 lutego, w czasie której ma być intensywnie prowadzona przez żydowskie masy pracujące szeroka kampania przeciw „ghettu” na wyższych uczelniach wśród społeczeństwa żydowskiego i polskiego;

2) zwrócić się do wszystkich robotniczych i demokratycznych organizacji polskich o wzięcie udziału w akcji (uchwalenie odpowiednich rezolucji i t. p.);

3) zwrócić się do całej proletariackiej i demokratycznej prasy o udzielenie czynnego poparcia walce przeciw „ghettu” na wyższych uczelniach;

4) upoważnić prezydium konferencji do wprowadzenia w życie wszystkich tych uchwał. Akcja już jest w toku. Stanowisko nasze odnośnie panujących na wyższych uczelniach stosunków wyraziłszy niejednokrotnie. Miesiąc temu napisaliśmy te słowa: („Orka na Ugorze Nr. 25:

Każdy bezkarny gwałt na wyższej uczelni, każde jej zamknięcie to podważanie autorytetu Państwa Polskiego. Więc w Państwie Polskim jest legalny, nawet otoczony opieką ośrodek podważający zaufanie do państwa, rozstępujący w nim anarchistyczny ferment.

Opinia publiczna pyta już dawno: DLACZEGO STUDENT RZĘZIMISZEK MA BYĆ LEPIEJ TRAKTOWANY OD RZĘZIMIESZKA — NIE STUDENTA?

To jest bolesne pytanie dla tych pp. studentów którzy mają jakoby być kadrą inteligencji polskiej. — Pytanie bolesne i dla p. p. profesorów, że powołani, dopuścili do aktualnego stanu.

Dlatego mając na względzie z jednej strony wieczne, ogólnoludzkie ideały, a z drugiej najżywniejsze interesy i autorytet Państwa Polskiego, domagamy się całkowitego zniesienia autonomii uniwersytetów, wprowadzenia na teren uniwersytetów skonsygnowanych oddziałów policji, któreby — okazuje się — wreszcie mogła zapewnić wolność i spokój nauki i nauczania któreby wzmożniła autorytet Polski, na terenie zewnętrznym, jak i wewnętrznym.

Dziś możemy do nich tylko dodać, że nabierają one większej aktualności.

„Nowe życie” w ostatnim numerze przypomina:

„W związku z wypadkami i zajściami, jakich terenem są od dłuższego czasu wyższe uczelnie, w związku z całą akcją antyżydowską, prowadzoną i kierowaną przez skrajną prawicę, warto przypomnieć żądania, wysunięte przed laty przez młodzież polską w pamiętnym strajku szkolnym, którego 24-ta rocznica właśnie obecnie przypada.

Żądanie te młodzież warszawska sformułowała w specjalnej rezolucji, uchwalonej przez Koło delegatów w imieniu ogółu młodzieży w Warszawie. Było tych żądań sześć (opieramy się na tekście, przytoczonym w krakowskiej „Krytyce” z kwietnia 1905 roku), wśród nich rzecz jasna, na pierwszym miejscu — postulat szkoły polskiej. Już ten pierwszy postulat rezolucji ożywiony był idea równouprawnienia narodowego. Zacytujmy go:

„Żadamy 1) szkół polskich z językiem wykładowym i administracyjnym polskim, z zastrzeżeniem prawa zakładania szkół narodowościowych wszelkich typów.

Zarówno narodowość polska, jak i każda inna, winna mieć możliwość posiadania szkół, odpowiadających jej kulturalnym potrzebom, przyczynem szkół o jednakowym poziomie naukowym powinny mieć jednakowe prawa”.

Jedynie i wyłącznie sprawie równouprawnienia wszystkich narodowości, zamieszkujących Polskę, poświęcone jest żądanie czwarte, rezolucji, które brzmi (cytujmy dalej z „Krytyki”):

„Żadamy 4) zniesienie wszelkich ograniczeń wyznaniowych, narodowościowych i stanowych dla nauczycieli i młodzieży.

Każdy bez względu na wyznanie, narodowość i pochodzenie powinien mieć możliwość uczenia się i nauczania”.

Omawiając żądania młodzieży, oraz charakterystyzując „Ruch młodzieży szkolnej w Królestwie Polskim” jak brzmi tytuł odnośnego artykułu w „Krytyce” pisała „Krytyka”:

„W całej walce o szkoły — do pierwszego jej wybuchu aż do ostatnich chwil walki — młodzież na każdym kroku swej akcji spotyka się z silną, wspierającą ją ręką robotniczego tłumu. Robotnik zrozumiał, że walka o szkołę „jest częścią wielkiego boju”, dążącego do uśmierzenia wszelkiego ucisku, — jest walka „o lepsze jutro” i siła swoja stara się przyjąć z pomocą walczącą młodzież”.

### WSZYSCY RAZEM

go Wydziału Akademickiego PPS. pisze w tym Ob. Leszek Raaba — przewodniczący Centralnego numerze:

„Wielu z tych, co tak głośno wołają o numerus nullus narodowościowy, „nie widzi” wca-

le albo nie chce widzieć istniejącego od dawna niemalże zupełnego numerus nullus społecznego. Niski, na wielu uczelniach i wydziałach znikomy odsetek młodzieży, pochodzącej z klasy pracującej pozostaje bez zmian. Dla tej młodzieży trzeba szeroko otworzyć wrota uczelni, jeśli wogóle można mówić, że czegoś jest za dużo w oświeceniu, jeśli można mówić o stosunkach procentowych, to za dużo jest na uczelniach młodzieży burżuazyjnej polskiej czy żydowskiej w porównaniu z młodzieżą innych klas, też polską, czy żydowską.

Na uczelniach Polski nie ma choćby najmniej przybliżonej proporcjonalnej reprezentacji mas pracujących Polski. Walcząc razem, i my, i socjaliści żydowscy, zdajemy sobie sprawę z tego, że wbrew hasłom jednolitości narodowej wywzyskiwaczy i wywzyskiwanych, szerzonych na polskim i żydowskim terenie, spotykamy jednak przeciw sobie „rodzimą” polską i żydowską burżuazję.

Walczymy na terenie akademickim. Walczymy, rzecz jasna i przeciwko ghettu, domagając się wprowadzenia w życie i przestrzegania zasady zupełnego równouprawnienia wszystkich obywateli społeczności akademickiej. Ale postulaty nasze stanowią ogień w walce ostatecznej, zasadniczo politycznej i społecznej — gospodarcza przebudowa naszego życia w walce w której antaonizmny klasowy podporządkowuje dekadująca role. I o tym niezapomina socjalistyczna młodzież żydowska, tak jak socjalistyczna młodzież polska nie zapomina o tym w żadnym z rozstrzygniętych zagadnień na terenie t. zw. ulicy polskiej”.

Przedstawiciel młodej demokracji tak precyzyjnie jej stanowisko w walce o setto:

Nie jestem filosemitą jak nie jestem filo- arwiczkiem Prostru i jestem człowiekiem. Tu wystarczy abym z największą odrazą odrzucił wszelkiego rodzaju rasistowskie „doktryny”.

Śmierć kolegów — Żydów, zamordowanych we Lwowie przez skrytobójców i terrorystów i poniewieranie godności studentów żydowskiego pochodzenia, którzy wbrew wrażliwemu brzmieniu konstytucji mają być wtrąconymi nożem nawias społeczeństwa akademickiego, wzbudza we mnie równie silny protest moralny, równie wielki smutek i oburzenie, jak prześladowanie i znęcanie się nad ludnością polską na Śląsku Niemieckim i w Prusach Wschodnich.

Meska postawa młodzieży żydowskiej w walce o godność sponiewieranego człowieczeństwa zasługuje na głęboki szacunek oraz cześć dla aż nadto słusznego oporu i tak rzadkiego w naszych czasach hartu ducha. Nieustępliwość młodzieży która nrawo do godności okupywać musi utratą studiów, opłacanych nieraz groszem ostatnim, kesem chleba od ust oderwanym, urasta w tych warunkach do rozmiarów bohaterstwa.

Cała polska demokracja powinna stanąć do walki o uzdrowienie stosunków na wyższych uczelniach. Nie jest to — powtarzam — sprawa „żydowska”, lecz — ludzka, sprawa godności całej demokracji i sprawiedliwości społecznej, sprawa powstrzymania plugawej fali faszystowskiego barbarzyństwa, które w obzrach koncentracyjnych wraz ze skatowanymi ciałami meceników idei wiezi swobodę ludzkiego ducha.

gnacy Fik

## W sprawie uprawnień krytyki\*)

1.

Artykuł Chmielowca, skierowany częściowo pod moim adresem, stanowi doskonałą okazję, aby wyjaśnić niektóre istotne nieporozumienia w sprawie uprawnień krytyki. Zabierając głos, na wstępie chcę dać parę wyjaśnień pro domo mea. A więc:

a) Mój artykuł wcale nie był recenzją z książki Andrzejewskiego „Ład serca”, chociaż miał ją głównie za temat. Z tego też powodu zupełnie jej nie charakteryzowałem, ani nie analizowałem z punktu widzenia artystycznego.

b) Wypowiedzi o książce Andrzejewskiego nie były pomyslane jako przekorny protest przeciw przesadnej fali pochwał. Nie przyświecał mi zamiar ukazania jej małej wartości, ani rewidowania mitu jej artystycznej doskonałości.

c) Nigdzie nie sugerowałem, że o wartości tej książki ma decydować dla mnie jej ortodoksyjna katolickość. Nigdzie nie wyraziłem życzenia, aby taką była. Nigdy nie przyszło mi nawet na myśl utracę czy likwidację książki za to, że nie jest katolicka. Również nie zniechęcało mnie do autora to, że jego powieść jest najeżona wątpliwościami i pytankami.

Natomiast:

1) Mając w pamięci podpowiedzianą przez wielu recenzantów (zwłaszcza Z. Starowieyską i Morsinową, którą zacytowałem) klasyfikację powieści jako katolicką, odpowiedzieć pragnąłem, czy naprawdę ta powieść jest katolicka, a jeśli tak, to jakiego rodzaju katolicka. Nie mogąc uchodzić za krytyka katolickiego, przemawiającego w imieniu kościoła i religii, nie widzę jednak powodu, żeby mi odmawiać prawa do zabierania głosu w danym wypadku (jak pragnie to robić Zagórski, jedyne uprawnienia przekazując spowiednikom). Mam też satysfakcję, że analiza moja potwierdzona została w dużym stopniu w późniejszych wywodach dwu pisarek katolickich: Winowskiej („Kultura”) i H. Wielowieyskiej („Nasz wyraz”). Moje — przyznam — pobieżne i szyte grubymi nićmi sugestie uzupełnione zostały subtelniej przeprowadzonymi wnioskami.

2) Pojęcia: pesymizm, liberalizm, i t. p. wcale nie miały i nie mogły mieć pretensii odgrywania roli ocen artystycznych, zamiarem moim było jedynie ustalić przynależność socjalną i ideową książki. Nie znaczy to zresztą, abym był zdania, że takie stanowisko wobec dzieła sztuki jest edynie nie słuszne i najważniejsze. Przekonał tylko jestem, że jest z wielu powodów pożyteczne i uzasadnione.

3) Przygodnie chętnie się przyznam, że książkę Andrzejewskiego, jako zjawisko kulturalne, oceniam dostаточно jakkolwiek bardzo daleki jestem od stanowiska takiego np. Parnickiego, który pochwały doprowadza do absurdu. Cenię książkę za podejście humanistyczne, wprowadzenie problematyki i rozważanie jej w wymiarach intelektualnych. W naszych stosunkach jest ona dosyć charakterystyczna i wyjątkowa, ale samodzielność autora ani pod względem technicznym ani ideowym nie jest zbyt wielka. Książka zbyt wielu ma patronów: rosyjskich (Dostojewski), skandynawskich, angielskich czy wreszcie polskich. Ideowo jest nieskoordynowana, co jest równocześnie oceną jej doj-

rzałości i konstrukcji. Sława jej wyrosła z koniunktury — jak niegdyś było z Kurkiem czy Bakiem. Ale w najmniejszym stopniu o tę sławę nie mam pretensji do Andrzejewskiego, mogę się jedynie dziwić nasze krytyce, która wobec książki nie chce spełniać swego istotniejszego zadania: podjęcia w dyskusji problemu, narzucanego przez autora, a poprzestaje na poklepywaniu młodego pisarza.

W tym miejscu przejdę chciałbym do spraw ogólniejszych, wyznaczonych tytułem artykułu.

2.

Do czego ma prawo w swej działalności krytyk literacki? Przyznam się na wstępie, że nie przykładam wagi do wyników jakiegokolwiek głosowania w tej sprawie. Choćbyśmy bowiem Bóg wie jak precyzyjnie opracowaną i powszechnie uznaną doktrynę narzucali krytykowi, nie mu nie może przeszkodzić, aby — ryzykując prawo do tytułu „krytyka literackiego” — zastosował wobec dzieła kryteria — powiędzmy, „nieliterackie” i według nich dzieło osądził. I nie zbyt jest ważne, czy są one literacko właściwe z inego punktu widzenia. Uprytomnić sobie trzeba, że żadne dzieło sztuki nie jest tylko czystym dziełem sztuki. Nie przestając być dziełem sztuki, jest ono elementem także innych systemów rzeczywistości. A jako ich część zgodzić się musi na wszelkie konsekwencje, wynikające z tej przynależności. Dlatego mnie nie tylko nie gorszy ocenianie dzieł sztuki z punktu widzenia religii, moralności, światopoglądu, ideologii społecznej, nauki, pedagogii, ale uważam, że takie oceny są całkowicie naturalne i celowe. Z trzech zastrzeżeniami: 1) nie będą one równoznaczne z zamiarem fizycznego zlikwidowania dzieła czy nawet autora, 2) wnioski słuszne dla danej kategorii ocen nie będą przenoszone i uogólniane na inne kategorie, 3) nie mogą one zastąpić odrębnej oceny artystycznej. Pod tym ostatnim względem z sympatią patrzę na wysiłki t. zw. formalistów, którzy chcą umożliwić istnienie osobnej dyscypliny, ograniczonej i sprecyzowanej, która by zajęła się badaniem artystycznych struktur. Tak pojęta poetyka nie może sobie usurpować prawa do monopolu na analizę dzieł literackich. Ofensywa rozsądnych formalistów mogłaby natomiast zlikwidować dyletantyzm i chaos dotychczasowej praktyki krytycznej felietonistów.

Z tym wszystkim pojęciem „krytyk literacki” wydaje mi się dość niejasne. Zasadniczo oznaczać by ono mogło każdego człowieka, który z jakimś systemem ocen przychodzi do dzieła literackiego. Takich systemów może być wiele! Ma je socjolog, historyk, lingwista, estetyk, ideolog, moralista. Ale właśnie tych wszystkich, jeśli przychodzi z gotowym aparatem i jasnym zamiarem naukowym — nie chcemy nazywać krytykami literackimi. Natomiast rezerwuje się to zaszczytne miano dla tych, którzy są tym wszystkim potrosze. Taki pan ma ustalony przepis na swój elaborat: rzuca parę dat, streści anegdotę, popiśnie się aforyzmem na temat „budowy” utworu, zacytuje kilka zwrotów językowych, sklasyfikuje, tendencję autora i wyrazi nadzieję lub obawę. I koniec. Kimże był? W najlepszym razie recenzentem lub zabawnym kronikarzem. Ale krytykiem?

3.

W świadomości opinii ustaliła się pewna kolejka: najpierw rzeczywistość, potem artysta — pisarz, potem krytyk. Krytyk w stosunku do pisarza jest zjawiskiem wtórnym, uwarunkowanym wcześniejszym zjawieniem się tamtego. Od krytyka żąda się cnót chłopca pańszczyźnianego: wierności i usłużności wobec kaprysów dziedzica nieśmiertelności — artysty. Albo cnót impresaria i buchaltera, zestawiającego sumiennie i bez

omyłek konta kapitalistów, gospodarujących nieodpowiedzialnie przed nikim swym geniuszem. Czy tak być powinno?

Krytyk i artysta są współrzędni sobie. Działanie ich odbywa się w innych wymiarach, ale ich ranga społeczna jest równorzędna. Różnią się metodą i środkami akcji, ale ich rola w stosunku do rzeczywistości kulturalnej jest ta sama: mają ją kształtować w styl epoki. Artykuł krytyka, powieść czy wiersz poety są to czyny równie niepodległe i w funkcji swej bezpośrednie. Niesłusznie pisanie artykułów krytycznych przez poetów odczuwa się jako degradację czy bankructwo, teoretyzowanie jako wyraz bezsilny twórczej. W rzeczywistości w procesie budowy własnej osobowości czy kształtowania socjalnej rzeczywistości artykuły te mogą być celowymi i autentycznymi ogniwami, wybranymi przez żywotny instykt artysty. Artykułem pisarz definiuje i buduje siebie równie dobrze jak wierszem.

Nie chodzi przecież o produkowanie gatunków literackich, ale o ujawnienie indywidualności twórczych, o inicjowanie i potęgowanie prądów i ognisk kulturalno-twórczych. Teoria i praktyka poety nie są to duplikaty tego samego szeregu zjawisk, ale dopełniające się i warunkujące elementy. Jeżeli dziś obserwujemy dość nagminne przerzucanie się poetów do innych dziedzin literackich, świadczy to źle tylko o środowisku społecznym, które swym oporem uniemożliwia twórcom ujawniać swą indywidualność w subtelniejszych wyrazach. Artykuł przed jej znajdzie odbiorcę, wymagając od niego tylko trochę dobrej woli i inteligencji. Wiersz ponadto apeluje do dużej kultury i wrażliwości serca. To trudniej znaleźć.

Jest także wina krytyki. Albo jej tak jak nie ma, albo nie spełnia swych najważniejszych zadań. Jakiż krytyk zainicjował czy obronił u nas jakiś kierunek literacki? Sami poeci musieli być własnymi rodzicami, żywicielami i odbiorcami. Jest rzecz jasna. Jeśli krytyk chce oddziaływać na styl epoki musi być tam, gdzie wartości literackie się tworzy, a nie tylko tam, gdzie się je konsumuje. Jeżeli literatura wyrasta z rzeczywistości społecznej, rodzi się wniosek, że chcąc mieć na nią wpływ, oddziaływać trzeba na podstawę warunkującą dzieła. Urabiać sily, z których wyrastają dzieła literackie, oto najskuteczniejszy sposób kierowania twórczością epoki i artystów. I oto zadanie pierwsze krytyka. W tym celu krytyk obracać się winien w obrębie samych idei, być przy ich narodzinach w świadomości społecznej, a nie przychodzić już do gotowego, przefiltrowanego i przesądanego.

Czachowski dzieli krytykę na współczującą i przekorną. Już z tych terminów wynika jak bardzo ją degraduje! Zgadzać się na to, co jest, bo jest, lub obrażać się, że jest — oto cała jej racja bytu! Zechenter, poprawiając Czachowskiego, uznaje krytykę rejestrującą i walczącą. Ale pierwsza nie jest krytyką! Jest — recenzją lub historią. Właściwa krytyka jest tylko walcząca. Zechenter rozumie przez to takie czynności: „wyznacza łożyska oryginalnej twórczości literackiej, zachęca, przynagla, karci i gnębi bezlitośnie wszystko, co nie dorosło do wyznaczonego przez nią poziomu, a podkreśla jako osiągnięcia jedynie to, co znalazło się na tym poziomie”. Otóż i taki postulat wydaje mi się minimalistyczny, a skuteczność realizowania go stoi pod wielkim znakiem zapytania. Krytyk w roli urzędującego obecnie pana premiera, to beznadziejna historia ze spóźniającymi się urzędnikami i malowanymi płotami.

Dlatego raczej właśnie samego Chmielowca wziąłbym do pomocy, gdy przychodzi mi formułować zadania krytyki. Powiedział on w swym artykule: „Program krytyki postulującej”, że powinna ona „bezpośred-

nio współpracować w budowie idei artystycznych”. W tym sensie krytyka winna iść w równym szeregu i ramię w ramię z artystami i ich dziełami. Co więcej, może się zdarzyć, że krytyka wysunąć się musi na czoło. Artyści wykorzystywać wtedy będą siły tych energii, które wyzwolił krytyk.

Oczywiście krytyk musi się spotykać z konkretnymi dziełami literackimi. W tym miejscu otwierają się przed krytyką specjalne aspekty. Są one wielorakie, wskazałbym na niektóre z nich.

4.

Krytyk konfrontuje dzieła z rzeczywistością realną. Oczywiście nie po to tylko, aby potępić dzieło, jeśli do niej nie przylega. Przeciwnie, — aby ocenić, ile istnieje przezycięcia jej, jaki wypracowano kształt dla jej organizacji, ile wprowadzono dominant dla jej celowego uruchomienia.

Krytyk ustanawia teorię poznania dla bieżących zjawisk literackich. Dobrze powiedział Płomiński: „organizuje nadbudowę sztuki, jej problematologię, całą utajoną w sztuce pojemność intelektualną przekształca na akty uspołecznionej świadomości”. Nie jest to praca popularyzatorska, ale swoista praca na innych kondygnacjach. Sztuka wybudowała piętra, krytyk pokrywa dom dachem. On kontynuuje linie działań sztuki w wymiarach, do których dzieła sztuki nie dociera. Dzieło sztuki jest dla krytyka okazją, cytatem czy sprawdzianem jego własnych syogizmów.

Dzieło sztuki stawia tezę. Krytyk podejmuje z nią dyskusję. I nie trzeba sądzić, że w ten sposób — opuszcza się teren literatury i schodzi się na manowce. Ideologia czy t. zw. tendencja w prawdziwym dziele sztuki nie jest przybudówką, morałem na odczepne — ale istotą konstrukcji. Polemika wokół ideologii, którą ma za wewnętrzny kręgosłup utwór, jest polemiką o rację bytu artystyczną i socjalną danego dzieła. Nie ma krytyki czystej, jak nie ma czystej konstrukcji, jak nie ma czystego kręgosłupa. Czyj kościć jest doskonalszy i logiczniejszy — konia czy wielbłąda?

Objektywny krytyk? Taki sam nonsens jak objektywny poeta! Żaden twórca nie jest objektywny. Każdy twórca jest dla kogoś i po coś. Sens utworu wynika z zamierzonego jego celowości. Krytyk powinien być twórcą. Jego koncepcje nie są bezadresowe. Nie znaczy to bynajmniej, że jest rzeczą obojętną, kto jest adresatem. Prentensjonalną np. wydaje się rzeczą pisywanie długich epistoł do siebie samego. Naczelnymi narzędziami ocen krytyka nie są pojęcia: doskonały — niedoskonały, na poziomie — poniżej poziomu. Idea perfekcjonizmu (akceptuję wszystko co w swoim rodzaju doskonałe) jest ideą dekadentów. Tych, którzy zrezygnowali z walki.

Swego czasu Kleiner głosił uprawnienia krytyki p. t. „Krytyk jako twórca fikcji genezy”. Kleiner stosować chciał postulat w ramach zbyt ciasnych. Domyślnym dopełniaczem pojęcia genezy było u niego: danego utworu literackiego. Ale można wymyślić dopełniacz o ogólniejszym sensie. Krytyk tworzy orientacyjne układy odniesień. Siatkę południków i równoleżników. Umownych terminów, fikcyjnych konwencji, — nieodwrotnych jednakże dla ludzkiej świadomości. Są ludzie, którzy chwają się, że takiej pojęcia jak: liberalizm, literatura mieszczańska, świadomość klasowa, awangarda — nic im nie mówią, co więcej, uważają je za szkodliwe, bo są nie konkretne i dowolne. Tacy ludzie w ogóle nie nadają się do rozmowy. Pojęcie „pod zwrotnikiem Koziorożca” też im nic nie mówi, i „demokracja” też nic, mówi do nich tylko — żona i „wymowa faktów”. Na szczęście są także tacy, którzy wierzą, że matematyka jest wielką nauką. Otóż opiekę nad cząstkową

Dok. na str. 7ej

\*) Pragniemy przypomnieć oraz jeszcze Czytelnikom przebieg dyskusji, którą zamykamy niniejszym artykułem Ignacego Fika. W Nr 25 „Orki na Ugorze” pokusili się o rewizję „Ładu serca” Jerzego Andrzejewskiego — Ignacy Fik i Gustaw Herling-Grudziński. Autorzy tego dwugłosu zakwestionowali kursujący w kołach literackich sąd, że jest to powieść katolicka i powieść dobra. W Nr 27 „Orki na Ugorze” Michał Chmielowiec w artykule „Właściwe kategorie?” starał się wykazać, że kategorie w jakich Fik i Herling-Grudziński rozpatrują „Ład serca” są niewłaściwe i niesłuszne. Obecnie zamieszczamy odpowiedź współautora „Dwugłosu o „Ładzie serca” Ignacego Fika na wywody Chmielowca. Redakcja zamyka w ten sposób dyskusję, uważając, że sama jest w niej jeszcze jedyną stroną zainteresowaną i rezerwuje wyłącznie dla siebie prawo głosu.

## Sprawy literackie w prasie

W Nr. 12 „WIEDZY I ŻYCIA” wyznacza Ludwik Fryde „Drogi współczesnej krytyki literackiej”. Stwierdzając kryzys dwóch jej kierunków z okresu „Młodej Polski”: impresjonizmu oraz socjologizmu — i obserwując w ostatnich latach ponowne odradzanie się krytyki literackiej, wysuwa autor na czoło jako najważniejszą z jej wyodrębniających się form: kierunek opisowy. Kierunek ten polega na odwrocie indywidualności *pisarza* lub *dziela*.

Już w tym dualistycznym postawieniu sprawy tai się rozdziewiek, który też stał się przyczyną rozłamu krytyki opisowej na dwa odnośne czony: krytykę personalistyczną (której przedstawicielami są K. Wyka, T. Terlecki, H. Michalski i inni) i krytykę formalną, albo „ergocentryczną” (Kridl, Zawodziński). Kreśląc ten rozwój krytyki opisowej dochodzi Fryde do wniosku, że *opisowość*, jako ideał, zaczęła się zmniejszać i zmniejszała możliwości krytyki literackiej, czyniąc z niej tylko dyscyplinę pomocniczą *nauki* o literaturze.

W dalszym ciągu swego artykułu analizuje Fryde stosunek krytyki literackiej do *dziedziny sądów wartościujących*. Wynik tej analizy zawiera się w następujących wnioskach: „Doświadczenia, zawarte w krytyce współczesnej, świadczą dość paradoksalnie, że ocenianie i wartościowanie dawało rezultaty interesujące wówczas, gdy krytyk reprezentował określoną i zdecydowaną postawę wobec sztuki i życia. Tam, gdzie nad subiektywnym, często jednostronnym wyznaniem wiary, brało górę dążenie „obiektywne” poznawcze, rzecz traciła na żywotności i znaczeniu. Skrajny, wymowny przykład stanowią wczesne prace Troczyńskiego. Wartościowanie nie daje krytyce warunków autonomicznego rozwoju, jako samodzielnej dyscypliny poznawczej, opiera się bowiem o inne zgoła czynniki, niż dążność do obiektywnej reprodukcji faktów literackich”.

Jakież więc perspektywy otwierają się przed współczesną krytyką literacką, jeżeli opisowość spełnia w jej rozwoju tak niewielką rolę? Fryde akcentuje tu ważność i znaczenie krytyki, która *problematyzuje* literaturę. Ta krytyka *esseistyczna* może być realizowana w dwóch typach: artystycznym i praktycznym. Pierwszy (B. Mićński, J. Stempowski) traktując literaturę jako sumę bodźców, prowokujących do snucia samowystarczalnych — w sensie *artystycznym* — refleksji, ma skłonność, jak powiada Fryde, „do przerodzenia się w artystowstwo”. Drugi (Boy, Skiński), tkwiąc głęboko w przeżywanej aktualnie rzeczywistości społecznej, traktuje literaturę jako pretekst, pozwalający na wypowiedzenie własnych, samowystarczalnych w sensie *społecznym* — refleksji. Ten typ prowadzi do uprawiania *publicystyki* literackiej.

Tak więc, poprzez wzmiankowanie jeszcze „krytyki postulującej” (Irzykowski, Peiper), która jest projektodawczynią nowych form artystycznych, wskazicielką nowych dróg twórczych — dochodzi Fryde do określenia ostatecznego takiego typu krytyki literackiej, który sam uważa za najrozsądniejszy. Jest nim *działalność* literacka, przeciwstawiona (w myśl rozróżnienia prof. Krzeczковского) *badaniu* literatury. „Działacz natomiast — czytamy — jest *organizatorem życia literackiego*, podobnie jak polityk społeczny, który organizuje rzeczywistość społeczną lub polityk ekonomiczny — dziedzinę gospodarstwa”. I dalej: „Sens utworu krytycznego, jak wszelkiego utworu z dziedziny publicystyki, wyznacza się przez cel społeczny: idzie zawsze o to, aby

pewną grupę ludzką urabiać w rozumieniu i odczuwaniu pewnych wartości”.

Artykuł Frydego — jakkolwiek streściliśmy go tutaj obszernie i szczegółowo — wart jest *dokładnego* przeczytania i porządnego przemyślenia.

Zagadnienia z tego zakresu interesują również p. Jana Szczepańskiego, młodego socjologa, który zajmuje się żywo problematyką literacką. (Zob. artykuł „O socjologiczny punkt widzenia w krytyce literackiej” w jednym z zeszytów numerów „Naszego Wyrazu”). Ogłosił on w Nr. 1 (styczeń 1939) „NASZEGO WYRAZU” artykuł p. t. „Mowa o poezji”. Naczelna teza tych uwag dałaby się określić w ten mniej więcej sposób: krytyka poetycka jest wieloznaczna, brak jej cech poprawnego rozumowania logicznego, uprawiają ją ludzie, którzy traktują swą czynność jako źródło dochodów, albo zadawają się przyjemnością oglądania swych prac w druku; stąd to, co się u nas pisze o poezji, jest tylko potokiem słów nie ograniczonych żadnymi rygorami porządnego myślenia i stanowiących w sumie „jałową”, „nudną” i „bzdurną” gadaninę.

Nie zajmowalibyśmy się tutaj tym artykułem, gdyby nie to, że jest on przeciw wymownym przykładem pewnej szkodliwej i dość pretensjonalnej *mody*. Oto naukowcy — ludzie, którzy w mniejszym lub większym stopniu nauczyli się poprawnie rozumować i przejęli się „duchem nauki” — korzystając z panującej w sferze *mówienia o literaturze* dowolności i różnorodności kategorii, wkroczyli na ten „zagrożony” teren z nonszalaną i typową butą „lekarzy wszystkich chorób”, aby „zdezorientowanych” i „ogłupiałych” literatów trzasnąć po głowie podręcznikami Ajdukiewicza czy Husserla. Ten sposób traktowania z góry, — właściwy wychowancom seminariów uniwersyteckich, którym przesłaniają wszystko zdobyte podstawy logiki — jest trochę irytujący. Wybaczenie, panowie (pożyczam ten miły zwrot od p. Szczepańskiego), ale splot zagadnień, do których tak odważnie — drapując się wprawdzie dla pozorów w szaty „laików” albo „zwykłych czytelników” — przystępujecie, nie jest tak prosty i jednoznaczny, jak Wam się to wydaje. Wymaga w każdym razie czegoś więcej, niż „olśniewającego” i „odkrywczego” stwierdzenia, że przyczyną pierwszą i główną niepowodzeń dyskusji o poezji jest... ekwiwokacja czyli „używanie jednego wyrazu w dwóch znaczeniach w ciągu jednego rozumowania” — że posłużę się tu

związłą choć niezupełnie szczęśliwie skonstruowaną formułą autora „Mowy o poezji”.

„Lanie dostaje się nie za to — napisał kiedyś Irzykowski — że się opuściło stary teren, ale za to, że się nie umiało sprostać nowemu”.

Czytelnika pism demokratycznych, któremu co pewien czas podsuwa się i każe płacić za nowe czasopisma, należy przestrzec przed nowopowstałymi piśmidełkami: „WIRY” i „PROBY”. Są to szmatki, o których się tu wzmiankuje dlatego, żeby przypomnieć o ich *unikaniu*. To ostrzeżenie podyktowało nam nie fałszywe rozumienie „solidarności demokratycznej”, ale obawa *kompromitacji, deprecjacji* idei kultury demokratycznej, w wypadku, kiedy „lansują” ją niedouki. Widocznie bowiem, każdy młodzieniec, którego nie chcą drukować porządne pisma demokratyczne, uważa za stosowne powołać do życia *własną* trybunę popisów i „próbek”. Nikt mu tego nie może zabronić. Przystaje to tylko być śmieszne wtedy, kiedy za pomocą zręcznej reklamy uda mu się wykpić od naiwnego czytelnika parę groszy.

Adolf Sowiński

## Ballada o zewnętrznym życiu\*)

(Parafraza z Hugona von Hofmannstahl)

*Więc rosną dzieci mające bezbrzeża  
niewiedzy w oczach, starcy śmierć dziedziczą  
a każdy dokądś własną drogą zmierza.*

*Cierpkie owoce wzbierają słodyczą  
i spadłszy w nocy jak umarłe ptaki  
giną gdy kilka dni trwania naliczą.*

*I ciągle wieje wiatr i wciąż jednaki  
jest krąg słów które knujemy jak zdrady  
kryjąc strudzenie za ich jasne znaki.*

*Drogi po trawach biegną i osady  
zdobną się przy nich w pochodnie, kasztany  
i stawy aby spłoszyć mił zagłady.*

*Poco wzniesiono je i poco dany  
każdej kształt inny? poco ich tak wiele?  
Co skłania błądź, płacz, śmiech do przemiany?*

*Na co się przyda smutek i wesele  
nam zbyt samotnym w każdy wiek i dzień  
by wśród wędrowań znaleźć choćby cele?*

*I cóż stąd żeśmy takim świat widzieli?...  
A jednak wiele rzekł kto wyrzekł „zmiersch”:  
słowo lecz cieknie rzewna mądrość zeń*

*niby miód z plastra w czas wiejskiej niedzieli.*

\*) Wiersz wyjęty z wydanego przez księgarnię J. Mortkowicza tomu wierszy Adolfa Sowińskiego p. t. „Gospoda zmiersch”. Nie był dotychczas nigdzie ogłoszony.

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa): <b>Orka na ugorze</b>		Nr. rozrachunku: <b>327</b>
na zł _____ gr _____		
Wpłacający:		
(nazwisko) .....		
imię .....		
Pocztą: .....		
miejscowość: .....		
ulica .....		
numer domu .....		numer mieszkania .....
Dziś wpłaty		

Przekaz Rozrachunkowy		Nr. rozrachunku: <b>327</b>
na zł _____ gr _____		
złote słownie .....		
gr jak wyżej .....		
Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):		
<b>Orka na ugorze</b>		
Warszawa, Nowy Świat 59 m. 27.		
ADMINISTRACJA		
POCZTA:		
Podpis przyjmującego	Dziś wpłaty	Numer nadawczy
		Stempel okręgowy

Dla wygody Czytelników i Prenumeratorów zamieszczamy przekaz rozrachunkowy, który prosimy wyciąć i po wypełnieniu odpowiednich rubryk, wpłacić w najbliższym urzędzie pocztowym zaległą prenumeratę.

